aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

WSPOMNIENIA I PRZEŻYCIA.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

SPIS TRESCI

. Wstęp.....str. 3
. Radość i smutek..... " 4
. Zesłanie..... " 12
. Męczarnie w lesie dziewiczym... " 18
Nadzie[illegible]..... " 22
Wolność i praca..... " 37
Droga do Polski..... " 48
a/ Zmartwienie.....
b/ Zadowolenie.....

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

WSTĘP

Pisałem ten pamiętnik w 80 roku życia w miesiącach: październik, listopad i grudzień 1982 r. na prośbę rodziny, przyjaciół i znajomych. Trudno po tylu latach przypomnieć sobie wszystkie ważniejsze przeżycia. Starałem się bez żadnej fantazji i upiększeń napisać szczerą prawdę, jaką pracę, radość, smutek, mękę moje serce przeżyło. Może w niektórych miejscach były małe odchylenia w liczbach i datach. Wierzcie mi, że pomimo upływu tak długiego czasu starałem się przywołać w pamięci całą prawdę. Uwidocznić to co widziałem, to co przeżyłem i to co słyszałem. Urazy do ~~nikogo~~ nikogo nie czuję, bo był czas wojny. Nie chciałem nikomu ubliżyć, ani przynieść ujmy.

Eugeniusz Stanisław

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

2. RADOSC I SMUTEK.

Nazywam się Eugeniusz Szwajkowski, syn Michała i Heleny z Narolskich. Urodziłem się 30 grudnia 19o2 r. w miasteczku Torczynie, powiat łucki, województwo wołyńskie. Ojciec był organistą w miejscowym kościele przez 36 lat i posiadał małe gospodarstwo rolne.

Jesteśmy starymi obywatelami miasteczka Torczyna, o czym świadczą dokumenty z początku XVI wieku. Mój pradziad był radcą miejskim w Torczynie.

Ukończyłem szkołę rosyjską "Ujezdyje uczyliszcze" /jak nasz powszechniak/, natomiast w czasie wojny uczyłem się prywatnie po polsku. W późniejszym okresie ukończyłem kurs rolniczy i korespondencyjny kurs księgowości. Pochodzę z rodziny wielodzietnej, która składała się z pięciu sióstr i sześciu braci. Brat i dwie siostry zmarły jako małe dzieci. Rodzice wychowali nas w duchu religijnym, patriotycznym i dyscyplinie. Ojciec przede wszystkim starał się wychować nas na dobrych Polaków. Żyło nam się nieźle.

II

W sierpniu 1914 r wybuchła wojna austriacko-rosyjska. Powstała wówczas cicha nadzieja, że powstanie Polska niepodległa. W pierwszych miesiącach wojny wojska carskiej Rosji doszły, do Przemyśla i tam powstała linia frontu, gdzie walki trwały dłuższy czas.

W 1915 r. Austriacy zmusili Rosjan do odwrotu. W drugim półroczu 1915 r. w moich okolicach wojska carskie paląc wszystko za sobą, uciekały przed Austriakami. My Polacy bardzo baliśmy się Austriaków, gdyż Moskale mówili, że okrutnie znęcają się nad ludnością cywilną: kobietom obcinają piersi, mężczyznom palce, czasami nawet ręce.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Wszyscy z miasteczka Torczyna uciekali w głąb Rosji. Na szczęście 25 km od miasteczka, blisko rzeki Styr została zatarasowana droga na moście przez uciekających Moskali. Moc cywilnych furmanek zatrzymała się na ściernisku. W tym momencie nadjechał patrolx austriacki. Dowódca zwrócił się do nas z pytaniem: czy Moskale dawno odeszli i dlaczego my się ich tak boimy ? Ojciec który stał najbliżej, odpowiedział, że Moskale nas straszyli i kazali nam uciekać. Dowódca orzekł, że nikt nam krzywdy nie zrobi, że możemy spokojnie wracać do domów, na koniec powiedział nam :"Ja też jestem Polakiem". Radości naszej nie było końca. Jeszcze tej nocy wróciliśmy do domu, który jeszcze stał, ale miasteczko w 60 % spalone. Władze austriackie mianowały ojca burmistrzem miasteczka i gminy, choć nie chciał przyjąć tego stanowiska, ale to był rozkaz. Ja bardzo cieszyłem się, że teraz będzie można śpiewać pieśni patriotyczne oraz, że będzie można nosić polskiego orzełka. Nie tak jak za ruskich - dużo rzeczy nie wolno było.

III

Po jakichś 10 miesiącach front zmienił się radykalnie. Rosjanie wrócili, natomiast Austracy wycofali się o 9 km za Torczyn do wsi Zaturce.

Coraz częściej słychać było wystrzały armatnie i karabinowe, wszędzie pełno wojska, lecz front stał w jednym miejscu. W tym czasie aresztowali mojego ojca pod zarzutem, że sprzyjał władzy austriackiej. W więzieniu przebywał prawie rok, po czym został przez sąd uniewinniony.

Przy linii frontu ciężko było żyć. Pola nie zasiane, ogrody nie obsadzone, przez tabory i wojsko wszystko było zniszczone. Matka musiała troje młodszego rodzeństwa ulokować w ochronce w Zasławiu, a starszy brat z gimnazjum został zabrany do szkoły wojskowej.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

W domu została starsza siostra lat 15, ja i mała siostrzyczka, która zmarła kiedy ojciec był w więzieniu. Żeby pomóc rodzinie, by jakoś żyć zacząłem handlować. Nosiłem na plecach bułki i tytoń do lasu, bliżej frontu, gdzie stacjonowało wojsko.

IV.

W lutym 1917 r. wybuchła rewolucja, po której objął władzę Kieryński, zwany mienszewikiem. Po jakimś czasie władzę objęli bolszewicy. W wojsku powstało rozprężenie, nieposłuszeństwo. Zaczęły się grabieże i napady.

Po pewnym czasie wojska rosyjskie zaczęły opuszczać linie frontu i udawały się na Wschód.

W 1918 r. dochodziły do nas wieści, że na terenie gdzie byli zaborcy / tereny Polski/ pracowała tajna polska organizacja wojskowa, która rozbłajała i niszczyła wroga. Bardzo z tego się cieszyliśmy.

U nas na Wołyniu powstała w tym czasie nowa władza ukraińska pod dowództwem hetmana Skuropackiego, pod protektoratem Niemców, którzy weszli na Ukrainę.

Kiedy w Niemczech zrzucili z tronu Wilhelma, wojska niemieckie uciekły do swojego kraju. Władza Skorupskiego upadła i powstała władza hetmana Petlury.

V.

W 1918 r. 11 listopada powstała Polska Niepodległa.

W naszych sercach zapanowała radość. Petlurowcy uciekali przed Wojskiem polskim w maju 1919 roku. Większość stanowiła armia generała Hallera w błękitnych mundurach z polskimi orzełkami na naramiennikach. Mnie z radości o mało dusza nie wyskoczyła. Chciałem zaraz na ochotnika wstąpić do polskiego wojska, ale nie chcieli mnie przyjąć gdyż byłem za młody. Kiedy skończyłem

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

17 lat i kilka miesięcy poprosiłem rodziców, aby dali mi na piśmie zezwolenie na wstąpienie do wojska, bowiem bez zgody rodziców nie mieli prawa przyjąć. Po długich prośbach otrzymałem upragnione zezwolenie od rodziców i zaświadczenie o moralności od proboszcza księdza Perechudy.

W dniu 10 marca 1920 r. moje marzenie spełniło się. W tym to dniu przyjęto mnie do wojska, przydzielając do batalionu zapasowego 44 pp strzelców kresowych kompanii karabinów maszynowych w Łucku. W wojsku było ciężko z powodu młodego wieku /organizm nie był przyzwyczajony/, ale cieszyłem się, że jestem i że będę ustalał i utrwalał granicę Polski. W czasie cofania się armii polskiej spod Kijowa przewieźli nas do Ostrów Komarowo / koło Łomży/. Batalion wtedy liczył się jako jednostka bojowa. Przed dużą przewagą bolszewików wojesko polskie musiało cofać się. Moja jednostka przed linią frontu udała się piechotą w kierunku Warszawy. Miesiąc sierpień tego roku był bardzo upalny, a my w pełnym rynsztunku musieliśmy maszerować. Pamiętam jak byliśmy wyczerpani i głodni, a starsi żołnierze złorzeczyli na świat. Ale ja pomimo że ledwo na nogach się trzymałem pary z ust nie puściłem , aby tylko nie narzekać. Przecież jakby nie było byłem ochotnikiem. Po drodze spotkaliśmy młodych chłopców z rozetkami, w mundurkach szkolnych z karabinami na ramieniu maszerowali na front. Zaraz u mnie powstała wiara i nadzieja, że my zwyciężymy i nasza męka skończy się. W nocy 13 sierpnia szliśmy przez Wisłę i przez miasteczko Wyszków. W jakiejś wiosce niedaleko od Warszawy zatrzymaliśmy się na nocny odpoczynek. W dali słychać było jak w Warszawie walą armaty.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

VI.

W dniu święta Matki Boskiej 15 sierpnia 1920 roku zawrzało nad Warszawą, Zaraz dowiedzieliśmy się, że Polacy wygrali bitwę. Była ona tak ciężka, że została nazwana Cudem nad Wisłą. Zaraz po tej bitwie przerzucono nas nad granicę niemiecką za Nowy Tomyśl. Po ustaleniu granic i po podpisaniu pokoju batalion nasz przerzucono do miasta Radzyń. Z Radzynia mnie i kilku żołnierzy skierowano do Jarosławia do batalionu szkolnego karabinów maszynowych. Nauka szła mi dobrze.
Po jakimś czasie przyszedł rozkaz, żeby wszystkich młodych zwolnić . W dniu 17 grudnia 1920 roku zostałem zwolniony, a 19 byłem już w Łucku. Do Torczyna szedłem piechotą w towarzystwie trzech nauczycielek, w dużym śniegu z małym chlebaczkiem, jedną koszulą, na głowie miałem rogatywkę.
Z Łucka do Torczyna jest około 25 km. Wieczorem byłem wśród swoich, radości obopólnej nie było końca, że wróciłem zdrów i zadowolony, że służyłem w wojsku polskim.
Rodzice rozmyślali nad tym, żeby mnie pddać do jakiejś szkoły zawodowej. Jednego dnia czytamy w prasie, że wszyscy ochotnicy Wojska Polskiego dostaną ziemię na własność ok, 16 ha każdy na kresach wschodnich. Zaraz rozpocząłem starania o przydział działki koło Torczyna. Otrzymałem odpłatnie osadę na dobrej ziemi w miejscowości Litwa 2,5 km od naszego miasteczka.
Ziemia ta należała kiedyś do powstańca 1863 roku, którego rząd carski zesłał na Sybir, a ziemię skonfiskował. W ten sposób ziemia znów wróciła do rąk polskich.
Mieszkając u rodziców wzięliśmy się do zagospodarowania działki i budowę domu.
8 sierpnia 1926 roku ożeniłem się, a 4 listopada przeprowadziłem

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

się do własnego domu na samodzielne gospodarowanie. Miałem 2 konie, krowę, jałówkę, świnię i kury. Na wiosnę zacząłem kopać studnię na głębokości 70 metrów. Następnie ukończyłem kurs rolniczy, zacząłem gospodarować postępowo : sprowadzać nasiona kwalifikowane i racjonalnie karmić bydło. Krów już wtedy miałem kilka. Do pomocy musiałem trzymać dwoje ludzi. Po zagospodarowaniu osady zacząłem pracować społecznie. Byłem przewodniczącym Rady Nadzorczej Kasy Stefczyka /Bank Spółdzielczy/. Należałem do Rady Gminnej, byłem w komisji rewizyjnej. Należałem także do Przysposobienia Wojskowego PW - Konne tzw. Krakusi - tam 2 lata byłem bez funkcji, 2,5 roku byłem szefem plutonu a 1.5 roku dowódcą plutonu.
W Komitetach Pomocy Zimowej i Funduszu Obrony Narodowej byłem przewodniczącym sekcji materiałowej. Byłem także prezesem okręgowej mleczarni, którą dobrze rozwinąłem w radzie gromadzkiej i innych komitetach.
Starałem się zawsze być punktualnym, gorliwym i sumiennie spełniać podjęte obowiązki. Tak było do wybuchu wojny. W tym okresie ukończyłem korespondencyjny kurs księgowości.
Za wzorowe prowadzenie gospodarki ~~dawano~~ darowano mi jej spłacenie. Za udział w wojnie 1920 r. dostałem odznakę.
Byłem podany o przyznanie mi odznaki państwowej przez 4 instytucje, ale nic z tego nie wyszło. Zadarłem sobie z jednym z "dwójki" był sekretarzem gminy, bo na posiedzeniu rady wytykałem jego nadużycia. Miał on swoich kolegów w "dwójce" jeszcze z czasów wojny i oni to właśnie psuli mi otrzymanie odznaki.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

11 listopada 1928 roku byłem w Warszawie na 10-lecie odzyskania niepodległości. Paryliśmy i cieszyliśmy się razem z ludźmi.
W czasie defilady maszerowali przed marszałkiem Piłsudzkim sybiracy, weterani z powstania 1863 roku, inwalidzi wojenni i wszyscy ochotnicy W P.
Myślałem że serce moje tej radości nie wytrzyma, że pęknie.
Cieszyłem się, że Polska coraz lepiej rozwija się gospodarczo, buduje C O P. Będąc w Gdyni na wycieczce powiedziałem, że w tak krótkim czasie powstało nowoczesne, piękne miasto.
Po powrocie wszystkim mówiłem, kto nie ma za co jechać niech sprzeda ubranie i pojedzie zobaczyć naszą Gdynię.
W Polsce powstawał teraz coraz większy dobrobyt, a i moje gospodarstwo rozwijało się coraz lepiej.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

VII.

Cały ten spokój i radość zmącił Hitler, zajmując Austrię, Czechy a od Polski upominał się o Gdańsk. Ministrowie zaczynają się zjeżdżać i radzić nad tym, jak postąpić wobec wrogich zamiarów Hitlera. Ministrowie Anglii i Francji siedzieli około 6 tygodni w Moskwie i nic nie uradzili. Ribentrop razem z Mołłotowem w ciągu trzech dni zawarli umowę o nieagresji. W tajemnicy dokonali podziału Polski między sobą. Polska zaczęła się energicznie starać o różnego rodzaju akty pokojowe w celu obrony kraju. Pamiętam, że w początkach sierpnia ogłoszono mobilizację ludzi i koni. Przykro się było rozstawać z końmi, przede wszystkim z Karym z gwiazdką na czole, na którym zdobyłem na konkursach 7 nagród.
W święto Wojska Polskiego, tj. 15 sierpnia 1939 roku cały Pluton Krakusów maszerował piechotą na defiladzie. Pod koniec sierpnia zostali powołani do wojska koledzy z Plutonu Krakusów a mnie powiedziano że jestem reklamowany i że teraz do wojska nie mogę iść - oświadczył mi to major Bednarz. Powiedział mi też, że jeśli będę powołany, to mam zgłosić się do niego, tj. do 13 dywizji, on przyjmie mnie z otwartymi rękami. Za otrzymane pieniądze za sprzedane konie zakupiłem cegłę na budowę piwnicy i dwa konie.

VIII.

1 września 1939 roku Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę. Pomimo wielkiej siły wroga wojska polskie broniły się zaciekle. Choć wojska polskie cofały się, my Polacy mieliśmy nadzieję, że jednak zwyciężymy tę wojnę. Kiedy Niemcy byli w lubelskim nasze władze radziły tym którzy pracowali społecznie abyśmy wyjechali na Polesie, że tam Niemcy nie dojdą. Ja zacząłem przygotowywać się do wyjazdu. Sąsiedzi Niemcy którzy sąsiadowali z moją osadą odradzali mi ten wyjazd. Pamiętam jak jednego wieczoru przyjechał do mnie jeden Nimiec / dobry człowiek/ z sąsiednich kolonii mówiąc do mnie:" Przyszedłem Pana ostrzec przed wyjazdem, gdyż Polska ma być podzielona". Ja mu odpowiedziałem, że Niemcy mogą się mnie czepiać. Na to on, że ze strony Niemców nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo, bowiem oni moi sąsiedzi poręczą za mnie swoją krwią, że byłem dobrym sąsiadem i nikomu żadnej

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

krzywdy nie zrobiłem. Pamiętam niedzielę 17 września 1939 roku kiedy byłem gotów jechać do kościoła, ale jeszcze w ostatniej chwili włączyłem radio na Moskwę. To co usłyszałem podziałało na mnie okropnie. Rozkaz Stalina brzmiał: Armia sowiecka wkracza na tereny Polski, rzekomo broniąc Ukraińców przed Niemcami, rząd polski wyjechał do Rumunii. Zaraz przypomniała mi się umowa Ribentrop-Mołotow: " Polskę rozebrać" I teraz doszedłem do wniosku, że dobrze zrobiłem nie wyjeżdżając na Polesie. Pojechałem do kościoła, a tam ksiądz dalej namawia do wyjazdu. Po Mszy poszedłem do zakrystii i mówię księdzu co słyszałem rano w radiu. Po tej rozmowie ksiądz przestraszył się, zabrał mnie na plebanię, włączył radio z którego usłyszeliśmy rozkaz Stalina.
Ksiądz postanowił wyjechać. Wieczorem wstąpił do naszej rodziny aby się pożegnać i poszedł z tobołkiem do Polski. Był bardzo przerażony tym co usłyszał w radiu, gdyż okazało się że siedział w więzieniu u Sowietów, a do Polski wrócił w 1926 roku. Polska niepodległa przestała istnieć. Chodziliśmy jak nieprzytomni. Nasze władze zabroniły walki z Armią Czerwoną. Uciekinierzy / przed Niemcami/ zaczęli wracać do swych stron. Żona moja miała rodziców w lubelskim, namawiała mnie żebym wszystko rzucił i uciekał przed Sowietami. Powiedziałem jej, że z miejsca się nie ruszę. Ładnie by to wyglądało - jak dobrze to siedzę na kresach wschodnich, a jak źle to uciekam. Byłbym zdrajcą. Przecież nic złego nikomu nie uczyniłem.
Trzeciego dnia straż przednia przejechała przez moje pole. Ja udając że niczego się nie obawiam, wyszedłem przed dom i przyglądam się. Z czołgu wysiadł oficer z żołnierzem i idą w moją stronę z rewolwerem w ręku. Chcieli wiedzieć kto jest gospodarzem domu. Kiedy im powiedziałem że ja, kazali prowadzić się do domu. Na podłodze leżały szable, karabiny, amunicja, rewolwer i żędy końskie. Byli ciekawi po co mi to. Odpowiedziałem im że to mam przyszykowane do oddania - powiedziałem im także, że jak była władza polska, robiłem co kazali, podobnie będzie i teraz. Każdej władzy należy się podporządkować. To go ujęło, schował rewolwer do kabury. Zaczął chodzić po pokoju, interesował się wszystkim. M.in. dywanem który wisiał na ścianie, Kiedy zapytał ile to kosztuje przeliczyłem mu to na zboże. Dziwił się bardzo że takie ładne i tanie.W czasie kiedy oficer zwiedzał nasze mieszkanie, żołnierz ukradł

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

zegarek i moją ślubną obrączkę. Po oględzinach prosił o coś do jedzenia. Żona podała herbatę i boczek do chleba. Zaczęliśmy rozmawiać. Na odchodne wziął mój rewolwer, a resztę kazał odwieźć na posterunek do Torczyna. Po odjeździe gości sowieckich zaprzągnąłem konia i odwiozłem wszystko do wskazanego posterunku. Tam już na mnie czekali.

Sąsiad mój Ukrainiec powrócił z Wojska Polskiego, opowiadał jak go wzięli Niemcy do niewoli, ale kiedy się okazało że pochodzi z kresów wschodnich kazali mu wracać do domu. Zatrzymywali tylko Polaków. Armia czerwona przeszła przez Bug, parę dni była w lubelskim, po czym po kilku dniach wycofała się z powrotem.

Po drodze schwytali uciekinieró, którzy nie zdążyli przejść przez Bug i wywieźli ich w głąb Rosji. Rozpoczęły się ciągłe aresztowania Polaków. Żona w obawie że mnie mogą wziąć do więzienia nalegała żebym uciekał do jej rodziny i tam doczekał oswobodzenia. Radio Londyn informowało nas i robiło ciągle nadzieję, że za granicą formuje się wojsko polskie.

Po długich naleganiach żony postanowiłem wyjechać. Poszedłem do siostry Marylki, która mieszkała koło Buga. Szwagier mój znalazł człowieka, który dał mi łódkę, abym mógł przedostać się na drugą stronę. W ostatniej jednak chwili zrezygnowałem i wróciłem do domu. Doszedłem do wniosku, że taki Polak jak ja opuszcza swoją ziemię i ucieka do Niemców, którzy nie lepsi od Sowietów, Jeden napadł z jednej a drugi z drugiej strony. Żona raz była zadowolona, raz znowum się martwiła, że mogą mnie aresztować. Ziemia moja była już rozparcelowana. Zostawiono mi tylko 4 hektary , krowę, konia i świnię.

W gudniu Hitler zwoływał wszystkich Niemców z Wołynia do siebie kazał kupować dobre wozy i konie, zabierać niezbędne rzeczy, a wszystek inwentarz martwy i żywy zostawić.

Rząd sowiecki miał za to zapłacić im w złocie. Sąsiad mój Niemiec Drachenberg przyniósł nam tabliczkę, która upoważniała nas do wyjazdu z nimi na Zachód. Tak postanowiło prezydium kolonii. Po namyśle z żoną podziękowaliśmy im za dobroć i oddaliśmy tabliczkę. Powiedziałem im, że zarówno jedna jak i druga strona są naszymi wrogami - my jednak zostaniemy na swojej ziemi. Niech się dzieje wola Boża.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

ZESŁANIE.

I.

Spaliśmy spokojnie. W dniu 10 lutego / sobota 1940 roku zapukano do drzwi. Było to rano godz. 6.^{oo}. Otwieram drzwi i wchodzi z rewolwerem skierowanym w moją stronę przewodniczący Gminnego Komitetu Gołębiowski i komendant NKWD w Torczynie. Postawiono mi pod ścianą w piżamie. Komendant NKWD odczytał pismo Centralnego Komitetu ZSRR, że komitet postanowił nas przesiedlić do drugiego województwa, ponieważ grozi nam niebezpieczeństwo ze strony miejscowej ludności z winy naszego rządu, który nieudolnie współpracował i kierował ludnością ukraińską.Mieliśmy pół godziny na spakowanie najważniejszych rzeczy. Żona przestraszona i zapłakana nie wiedziała co robić. Ja stojąc na boku mówiłem jej, co ma zabrać: pościel, ubranie, płaszcze, sukienki, naczynia kuchenne. Rzeczy które podobały się Gołębiowskiemu wyciągał z worków i kazał zostawić. Mówił żeby na to miejsce brać obrazy religijne i stare niemodne kapelusze. Z żywności pozwolili wziąć: pół worka mąki, trochę kaszy, słoniny /dużo jej nie było, gdyż dopiero w tych dniach miałem bić wieprzka/. Mieliśmy małego pokojowego pieska, który nazywał się Lisek. Bardzo lubił moją żonę. W czasie kiedy moja żona płacząc wkładała rzeczy do worka, piesek pilnie patrzył na nią, a z jego oczu ciekły łzy. Wzruszyło to bardzo enkawudzistę i proponował nam go zabrać ze sobą. Po zastanowieniu się że przecież jemu będzie gorzej z nami, postanowiliśmy go zostawić. Po naszym odjeździe pobiegł do naszych sąsiadów, tak - jak nam pisała siostra Jadzia było mu nieźle. W tym czasie milicjanci zaprzęgli konie do sań. Wtedy dopiero pozwolili nam się ubrać na drogę. Kiedy wszystko było już na saniach, kazali mi powozić końmi. Na saniach siedziała żona, za nią komendant NKWD, a na drugich saniach milicjanci i przewodniczący Gołębiowski. I w ten sposób całe gospodarstwo z inwentarzem żywym i martwym zostało stracone na miejscu.

II.

W czasie jazdy do Torczyna napadła mnie głupia wesołość, że aż komendant zapytał mnie z czego ja się tak cieszę. Ja mu na to odpowiedziałem, niech się smucą ci, którzy przyczynili się do naszego wygnania, los człowiekiem rządzi. Przyjechaliśmy do domu modlitwy ewangelickiej w Torczynie, a tam już była pełna

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

sala rodzin zwiezionych z całej gminy, siedzą na tobołkach i płaczą. Między innymi była tam moja matka z dwoma moimi braćmi: Tadzikiem i Kazikiem. Cały dzień nie wiedząc jaki będzie nasz los, siedzieliśmy zmartwieni i głodni. Najgorzej było tym rodzinom, które miały małe dzieci, gdyż nie było co gotować.
Nie wiem, czy bali się, a może wstydzili się nas wieźć głównym traktem do stacji kolejowej w Łucku, dość że wieźli nas nocą, polnymi drogami do stacji Sienkiewiczówka, oddalonej 25 km od Łucka. Sniegu było bardzo dużo, nawet saniami trudno było jechać nocą. Po przejechaniu około 8 km w jednej małej wiosce nasi konwojenci postanowili przeczekać do rana. Zrobili postój, leżeliśmy pokotem na podłodze u jednego gospodarza. Kiedy zrobiło się widno, pojechaliśmy dalej. Na stacji Sienkiewiczówka byliśmy w południe. Stały tam już puste wagony towarowe z kominkami, które jak się okazało czekały na nas. Kazano mam wyładować nasz dobytek z sań i ładować do wagonów. Wtedy to odmroziłem sobie ręce, gdyż mróz dochodził do 25°C. Brat wyrwał z okna ciepłomierz i całą drogę mierzyliśmy temperaturę. Po wejściu do wagonów zaraz nas zamknęli. W wagonach były specjalne prycze, na środku stał mały okrągły piecyk, a podłodze obok drzwi znajdowała się dziura, która miała służyć jako ubikacje.
Do wagonów wpakowali się po około 35 do 40 osób. Tłok i ścisk był niesamowity. Było to bardzo niewygodne. Ja z żoną i braćmi ulokowałem się na dolnej pryczy a matka z dziećmi na górnych, natomiast mężczyźni którzy się nie pomieścili na środku wagonu na tobołkach. Wtedy dopiero zaczął się krzyk i lament. Po pewnym czasie przyszedł konwojent i polecił jednemu mężczyźnie wziąść wiadro na wodę i węgiel. Zrobił to mój młodszy brak Kazik, który wrócił niedawno z wojny - umarł w 1941 roku na północy. Kiedy napaliliśmy w piecyku zrobiło się raźniej, każdy po kolei gotował wodę na herbatę.
Teraz dopiero powstał raj na ziemi !!! 12 lutego wieczorem przywieźli nas do Łucka. Tam stały kolejne transporty z ludźmi zamkniętymi podobnie jak my. W Łucku trzymali nas kilka dni.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Łudziliśmy się że może puszczą nas do domu. Ale to były złudne marzenia. Nie było mowy o jakichkolwiek kontaktach. Po paru dniach pociąg ruszył na wschód. Za Kiwiercami k oło jednej kolonii polskiej, nie wiadomo kto zbudował nam bramę ze świerków z dużą kotwicą. Kotwica - czyli nadzieja. Zaraz też wstąpiła w nas nadzieja, że ktoś nam współczuje, że jest razem z nami. Transport zatrzymał się koło samej granicy i stał tam kilka dni. Wyglądało na to, że boją się wywieźć nas, Bogu ducha winnych ludzi. Myśleliśmy że może świat oburzył się na takie traktowanie ludzi i zrobi gwałt, żeby nas wrócić do naszych zagród. Kiedy mój brat niósł wodę do wagonu, mijał go jakiś niepokaźny człowiek i powiedział mu, żebyśmy byli dobrej myśli. Straż wojskowa nie pozwoliła nikomu zbliżać się do transportu. I tak po złudnych nadziejach pociąg ruszył dalej.
W sobotę 17 lutego przekroczył polską granicę i wziął kierunek na północ. Dopiero wówczas na własne oczy przekonaliśmy się jaki tutaj panuje "porządek i dobrobyt".
Osiedla ludzkie były daleko od torów. W polu stały maszyny rolne, domy wyglądały marnie, porzucone maszyny do młócenia stały koło rozwalonych stogów słomy. Wszystko było zasypane śniegiem. Po drodze spotkaliśmy brygady robotnic /same kobiety/, które pracowały przy odgarnywaniu śniegu z torów. Ubranie ich stanowiły tzw. waciaki, butów ani walonek nie miały, na nogach uszyte z materiału i waty pończochy i w płytkich męskich kaloszach. Po 10 dniach zamknięciaw wagonie - nie pamięta m na jakiej stacji pociąg zatrzymał się. Kazano nam pozabierać wiadra i iść po jedzenie. Przyniesiono tylko pęczak nie okraszony. Każdy z nas spodziewał się że w końcu będzie jakaś możliwa zupa. Nikt tej kaszy nawet nietknął. W wagonie nie było żadnej możliwości nic ugotować. Przecież nikt nie miał ani jarzyn, ani ziemniaków, mleka , ryżu czy też śmietany. Mieliśmy tylko mąkę, kaszę, słoninę. Przy piecyku kolejka była całą dobę. Ludzie piekli placki, gotowali zacierkę na wodzie i herbatę. Piecyk był taki mały, że mógł tylko pomieścić jeden garnuszek lub patelnię. Żona powiesiła koło otworu w podłodze starą kapę.
W ten sposób dziura wyglądała na ubikację. Niewiasty starały się jej używać tylko w nocy, biedaczki krępowały się nas.
Warunków do utrzymania higieny nie było żadnych. Rozmnażały się

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

gwałtownie wszy. Jednym słowem głód, smród , chłód i ubóstwo.
W Brańsku po 20 dniach jazdy kazali iść po jedzenie.
Myśleliśmy że może będzie chleb, możliwa zupa, przecież to była RFSRR. Zawiedliśmy się. Jeść dali to samo - pęczak "chlebaciucha"
Po czterech tygodniach męczarni w sobotę dnia 9 marca 1940 roku pod wieczór przywieźli nas do przysiółka Kopytowo. Rejon Solwicygosk nad rzeką Wyczygdą. W przysiółku Kopytowo stało kilka świeżo wybudowanych baraków i kilka domków starych. Wrażenie to, zrobiło bardzo złe. W czasie kiedy się rozpakowaliśmy przyglądało nam się kilku miejscowych. Na nasze pytanie jak tu żyć, kiedy tutaj nic nie ma? odpowiedzieli nam "żyć będziesz, kochać nie zechcesz". Po przywiezieniu nas do baraków rozmieszczali nas w ten sposób, że w jednej izbie były trzy rodziny.
Baraki były 13 i 15 izbowe. Swieże drzewo nie malowane - po prostu obora. Była wybudowana kuchnia, ale nie było żadnych urządzeń. W pierwszym rzędzie zaczęliśmy robić z różnych odpadów prycze, stoły, ławki. Pomimo dużego mrozu 11 marca kazano nam iść do pracy. Do pracy mieli się stawić wszyscy mężczyźni i kobiety , w domu mogli pozostać tylko chorzy i starcy. Moja żona mając 45 lat udawała staruszkę, narzekała że boli ją głowa, w ten sposób wykręciła się od pracy przymusowej. W Polsce żona moja tak jak wszystkie kobiety starała się w jakiś sposób, aby wyglądać młodo, z kolei na północy było na odwrót. Była wyrąbana polana , w celu założenia w przyszłości kołchozu. Musieliśmy tam rąbać zamarzniętą ziemię w celu wykopania rowów melioracyjnych na głębokość 1,2 metra. Nie pamiętam ile płacili, ale wiem napewno, że płacili bardzo mało. Na pochwałę zasługuje to, że na miejscu był kociołek z ciepłą wodą do picia. Pracowaliśmy po 8 godzin dziennie. Rzekomo kobiety pracowały przy lżejszych robotach : piłowały i rąbały drzewo dla motorów na kutrach i samochodach. Do lata pracowaliśmy przy budowie rowów. W połowie maja, kiedy puściła zima zaczęliśmy pracować na spławie.
Robota była lżejsza i urozmaicona.
Woda w tym czasie powyrzucała na brzegi i dalekie rozlewiska kloce drzew /jodła i świerk/. Trzeba było je staczać do rzeki a z daleka znosiło się je na ramieniu. Na początku lipca 1940 roku w naszym baraku zmarł nasz rodak Cichoń lat 50, odznaczony

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

krzyżem "Virtuti-Militari", zostawiając żonę i pięcioro dzieci. Komendant dał do dyspozycji konia z wozem i pozwolił rodzinie i pozostałym rodakom doprowadzić ciało do granicy przysiółka Kopytowo. Od tego miejsca ja z 17-letnim synem zmarłego przewiozłem zwłoki przez przysiółek Karażma i dalej o 1 km do lasu, gdzie była polana, znalazłem miejsce z widokiem w kierunku Polski i tam pochowaliśmy zmarłego, pochodzącego z powiatu Krzemienieckiego. Na mogile postawiliśmy krzyż brzozowy.
W połowie lata przesiedlili nas w górę rzeki do przysiółka Riabowo, na pustkowiu nad rzeką stał jeden barak, około 2 km od wioski Bierezowaja. W baraku rozmieścili 17 rodzin. Ja mieszkałem z żoną i z jedną bezdzietną rodziną, a większym rodzinom przydzielono po jednej izbie. W naszym baraku izbę miał również komendant NKWD. Ja byłem mianowany i wybrany na s sołtysa baraku. Miałem z tym trochę kłopotu, rano musiałem dopilnować aby wszyscy poszli do pracy. Byłem odpowiedzialny również za porządek w baraku. Wieczorem każdego dnia musiałem zdawać sprawozdanie .
Raz komendant był w dobrym humorze i zaczął chwalić ustawę ZSRR. Między innymi że jeżeli na dworze jest ponad 25°C mrozu, robotnik do pracy może nie iść, a nie dokończył że jak nie ma walonków i waciaków. Ja wiedziałem o tym od sowietów, nie wspominałem jednak ale pomyślałem że niedomówienie przez niego może się przydać. Na rzece były porobione zatory, drzewa spływające z góry zatrzymywały się i w ten sposób powstawały olbrzymie sterty drzewa.-Trzeba je było ostrożnie rozbierać i robić tratwy i puszczać do Archangielska. Dostawialiśmy paczki od rodzin z. Wołynia z mąką i różnymi tłuszczami, a u kołchoźników za zamianę jakiegoś łacha dostawaliśmy trochę kapusty i ziemniaków. Był sklep z chlebem, w którym można było kupować bez ograniczeń, Po za wodą kolońską nie było nic innego. Raz jeden w paczkach przywieźli suszone owoce. Ja z radości za wszystkie posiadane pieniądze kupiłem kilka paczek /cieszyłem się, drogą jak niosłem do domu że żona ucieszy się, choć trochę zjemy owoców, a w domu po rozpakowaniu niemiłe rozczarowanie, zamiast owoców gniazdka nasion i ogonki z jabłek./
W pracy do jedzenia dawano wodę i czarny chleb, po którym zgaga piekła nie do wytrzymania. Najgorzej było wtedy, gdy trzeba było oddalać się od domu na dłuższy czas. Pamiętam że cały

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

dzień pracowaliśmy na dopływie jakiejś rzeki, a nocowaliśmy u jednego kołchoźnika który miał dzieci co chodziły do szkoły. Na wierzchu leżały szkolne podręczniki które zainteresowały mnie bardzo. Czytam między innymi, że tak źle mają robotnicy fabryczni w innych krajach, w Niemczech robotnicy mieszkają w domach zbudowanych ze starych skrzyń a dalej zobaczyłem ilustrację zaprzęgniętych do pługa ludzi, pan orze nimi, ksiądz pogania batem, pod tym naps, że tak się dzieje w krajach kapitalistycznych Przeczytałem to parę razy dla pewności, że może źle czytałem, ale niestety tak było rzeczywiście napisane. Bałem się powiedzieć, że to jest propaganda, bo był z nami dziesiętnik partyjny. Powiedziałem tylko tyle, że jest to pomyłka drukarska, że Niemcy to nasz największy wróg, że przez nich siedzimy tutaj a nie w domu, ale muszę powiedzieć, że dużo lepiej mają tam robotnicy aniżeli w Polsce. Co do orania ludźmi, Krasnoarmiejscy przekonali się, jak przyszli do Polski w 1939 roku jak żyło się u nas. Wszyscy obecni Sowieci wytrzeszczali na mnie swoje oczy, nic nie mówili bojąc się, a ja bojąc się że będę posądzony o propagandę zacząłem wymyślać na Niemców.

III.

W Dniu Wszystkich Swiętych szliśmy do pracy po lodzie przez rzekę Wyczygdy. Była ona szeroka około 300 metrów. Bałem się bardzo, że lód może się załamać a woda bardzo bystra. W zimie pracowaliśmy przy budowie zapory, ja pełniłem funkcję brygadzisty. Powoli zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Do pracy trzeba było chodzić co dnia i wtedy przyszła mi do głowy pewna myśl. Mianowicie, żeby w dzień Wigilii zrobić coś więcej. Prosiliśmy komendanta żeby w dniu świąt nie wyganiał nas do pracy, ale nasze nalegania na nic się nie zdały. Poszliśmy do pracy. Mróz był ponad 20°C. Kazałem podeptać śnieg, który spadł w nocy, koło miejsca pracy każdego robotnika i porozsypywać trociny, rozrzucić drzewo i nic nie robić, bo dzisiaj wielkie święto. Posiadaliśmy koło ogniska i śpiewaliśmy po cichu kolędy. Na szczęście nasze stanowiska pracy były na wyspie, mogliśmy spokojnie siedzieć, bo był to dobry punkt obserwacyjny. Obserwowaliśmy cały czas czy nie idzie komendant lub kierownik. Gdzieś koło południa dostrzegliśmy ,że zbliżał się w naszym kierunku jeden z nich. Poderwaliśmy się do pracy, udawaliśmy że pracujemy.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Kiedy zbliżył się do nas krzyknąłem na ludzi że teraz należy się przerwa na papierosa. Przyszedł, popatrzył, posiedział z nami chwilę i poszedł do innych brygad. A my do końca pracy przesiedzieliśmy przy ognisku nic nie robiąc. Wracając do domu cieszyliśmy się, że uszanowaliśmy tak wielkie święto. Inne brygady były smutne, bo nie wszystkim udało się tak jak nam. Na drugi dzień Swiąt Bożego Narodzenia udało nam się także nie pracować, ponieważ na dworze był mróz ponad 26°C. Chodziłem do każdej izby i mówiłem, że dzisiaj praca nie obowiązuje z powodu niskiej temperatury, kto chce może iść. Tak mówią przepisy. Na szczęście komendanta nie było. Kiedy przyszedł wieczorem dowiedział się od Sowietów, że Polacy nie pracowali. Wezwał mnie do siebie i z góry na mnie : dlaczego Polacy dzisiaj nie pracowali ? Tłumaczę mu, że parę tygodni temu tłumaczył mnie przepisy, że przy takiej temperaturze nie powinno się pracować. On na to, że tylko ci, co nie posiadają walonków ani waciaków. Ja mu na to, że o tym mowy nie było. Krzyknął wtedy na mnie: Ty Chytry" i wygonił mnie ze swojego pokoju. Ja wybiegłem zadowolony, że wykiwałem enkawudzistę. Nowy Rok był wolny od pracy.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

MECZARNIA W LESIE DZIEWICZYM.

I.

Na początku 1941 roku nasz komendant oraz przedstawiciel robót leśnych chodzili po izbach naszego baraku i.wybierali mężczyzn do pracy w lesie. Wybrali mężczyzn z bezdzietnych rodzin,m.in. mnie a w rodzinach wielodzietnych dorosłych chłopców. Tego samego dnia wieczorem, wywieźli nas saniami i koleją wąskotorową w głąb lasu. Po 5 km drogi lasem przeprowadzono nas na polanę, gdzie stał barak i poddasze dla koni. W baraku było nas około 20 Polaków. Ja umieściłem się na pryczy w samym rogu. W drugim końcu była kuchnia, magazyn na narzędzia, suszarnia i izba dla Sowietów. Na drugi dzień rano pobudka. Na pobudkę bili w żelazną szynę. Po ubraniu się z menażkami szliśmy na śniadanie. Najczęściej była to, woda z mąką i czarny chleb. Zaraz po śniadaniu trzeba było brać narzędzia do pracy: siekiery, piłki kabłonkowe, łopaty, grabie i miarę. Z całym sprzętem majster lasów prowadził nas na nartach na punkt rozdzielczy, który znajdował się 1 km od miejsca zamieszkania. Na punkcie rozdzielczym wisiała szyna /gong/, z tego miejsca majster rozprowadzał po trzech robotników grupkami, każda grupka osobno, w odległości około 300 m jedna od drugiej żeby nie było żadnych kontaktów. Majstrowi dobrze było jechać na nartach pom miękkim śniegu a my musieliśmy brnąć po pas w śniegu.
Po dojściu na miejsce mieliśmy już wszystkiego dość, cali byliśmy mokrzy. Majster Lasu zrobił mnie odpowiedzialnym za robotę i ludzi, aby nigdzie nie odchodzili.
Dał wskazówki jak mamy ścinać, pień ma być nie wyższy jak 5 - 7 cm. Jak mierzyć kloce, jaka długość ma być w równej grubości. Powiedział że, wynagrodzenie za 1 m ściętego drzewa będzie przypuszczalnie wynosić 1 rubel, przy 20 metrach dwukrotna, przy 30 jeszcze wyższa, czasami aż do pięciokrotnej stawce przy 50 metrach, w wyznaczonym terminie. Po wyznaczonym terminie stawka była stosowana od początku. Zabraliśmy się do roboty. Najpierw odkopaliśmy drzewa. Sniegu wokoło było ok. 1 m. głębokości. Drzewo ścinał jeden człowiek na kolanach, jakiej by nie było grubości piłką kabłonkową. Po zwaleniu drzewa w śnieg do gładkości obcinało się gałęzie i sęki, które następnie należało zgrabić i spalić. Pień należało okorować do czysta, aby korniki nie mogły lęgnąć się a kloce

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

pociąć do odpowiedniej długości. Cały tydzień pracowaliśmy co sił, z myślą aby osiągnąć jaknajlepszy zarobek. Całą niedzielę leżeliśmy na pryczach, tak byliśmy wyczerpani. Na drugi tydzień przyjechał komendant z rejonu NKWD z innymi towarzyszącymi mu osobami, aby zobaczyć jak nam idzie robota.Przywiózł na wiadomość że dla uczczenia jakiegoś dygnitarza mamy pracować codziennie jedną godzinę dłużej. Nic nie pomogły nasze protesty i prośby. Jedzenie mamy marne, brak sił, rano zupa. z mąki, czasami pół łyżeczki tłuszczu, na obiad ciepła woda i chleb, a kolacja taka sama jak śniadanie.
Na zebraniu było kilka Sowietów, krzyknęli że się zgadzają i klamka zapadła. Przy końcu stycznia znowu przyjechali i ta sama gadka tylko z tą różnicą, że pracujemy także w niedzielę i jeszcze tę godzinę dłużej. Niestety znów nic nie pomogło, zakrzyczano nas, że należy ściąć jak najwięcej drzewa.
Co dnia godzinę dłużej i praca w niedzielę tak nas wykończyła, że wyniki pracy zmalały do połowy. Pracować było źle, duży mróz, ciągle padający śnieg. Był taki dzień, kiedy mróz sięgał ponad 50°C i nie było czym zmierzyć, ponieważ podziałka na termometrze była tylko do 50°C. Kurtki bardzo ciężkie a zdjąć je to znowu zimno i mokro. Naszemu majstrowi jak by nie było dość naszej męki, rano podkręcał zegarek godzinę wcześniej, natomiast wieczorem bił w szynę godzinę później. Teraz dopiero nastała męczarnia. Moi koledzy byli młodzi jeden 23 lata, drugi 25, a ja byłem najstarszy. Z powodu złego odżywienia organizm wyczerpywał się coraz bardziej. Doprowadzało nas to nieraz do omdlenia. Smiało mogę powiedzieć, że życie zawdzięczam kolegom, bowiem wyręczali mnie w pracy, kazali siadać i odpoczywać, Ja jednak nie miałem sumienia długo odpoczywać, gdyż zarobki były dzielone równo.

II.

Byłem tak wyczerpany, że do baraków wracałem podpierając się na dwóch kijach. Wyprosiłem u swojego majstra skierowanie do lekarza. Ledwo doszedłem jakieś 8 km. Lekarzem /felczer/ była mała kobieta / karzeł/, która po zbadaniu wydała receptę.
Trzeba lepiej odżywiać się, jeść więcej cukru i tłuszczu, którego wogóle nie dostawaliśmy. Pytam ją, gdzie jato dostanę. Odpowiedziała"w sklepie", w przysiółku Matma. Wracając wstąpiłem do sjlepu, ale tam mnie wyśmiano. Prosiłem ją także o kilka dni zwolnienia, powiedziała że ona takiego prawa nie ma.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Błagam choć o jeden dzień, ale nic nie pomogło. Gdy doszedłem do baraku słońce już zachodziło, ja ledwo na nogach się trzymałem. Ucieszyłem się, kiedy pomyślałem, że teraz położę się na pryczy i odpocznę po podróży, która była dla mnie bardzo ciężka. Niestety przed barakiem spotkał mnie majster, zapytał: sprawka jesć ? /zwolnienie jest ?/, odpowiedziałem : felczer nie chciał dać. Kazał wziąć narzędzia i do roboty. Nic nie pomogło że nie mam sił, że ledwo przyszedłem od lekarza. Wygnał mnie - wziąłem jakieś lżejsze narzędzia i poszedłem w las. Daleko nie doszedłem. Siadłem na gałęziach świerka i czekałem na gong. Miałem szczęście że mróż nie był taki wielki ok. 15°C jakoś wytrzymałem. Przywlokłem się z trudem z powracającymi robotnikami. W baraku nawet nie myłem się tylko położyłem się na swoją pryczę. Koledzy przynieśli mi kolację, juszkę i chleb. W następnych dniach do pracy dochodziłem podpierając się dwoma kijami. Zawdzięczając kolegom /m.in.Bąk/ wykonywałem pracę lżejszą- mierzyłem ścięte drzewa, wykopywałem śnieg, obcinałem gałęzie, paliłem ogniska, w celu oświetlenia terenu, bo od godz. 15°° było już ciemno. I tak jakoś męczyłem się. Po pracy myłem ręce, mokrą odzież rzucałem do suszarni, aby do rana wyschła i kładłem się na pryczę. Była wprawdzie tzw "bania" - malutkie pomieszczenie o wym. 2 x 2 m. stała tam w szafliku woda i kupa kamieni mocno rozgrzanych. Sprzątaczka przygotowywała gorące kamienie, które polewało się wodą, w wyniku czego powstawała gęsta gorąca para. Taka kąpiel dobrze robiła na przeziębienie. Ja z bani korzystałem bardzo rzadko ponieważ nie miałem siły.

Jeden kolega z baraku był gajowy - miał jeszcze gorzej, aniżeli ja. Był poważnie chory, a majster wyganiał go do pracy. Człowiek ten był na twarzy aż granatowy. Pewnego razu rano nie mógł wstać, leżał jak martwy, na co wpada majster sprawdzić, czy wszyscy poszli do pracy. Zobaczył że jeden leży, krzycząc i szarpiąc każe mu wstać. Nas tak to oburzyło, że zaczęliśmy krzyczeć na niego, co on to robi, czy nie widzi tego, że ten człowiek umiera. Majster opamiętał się, przestał go szarpać. Coś przy tym powiedział, ale nie pamiętam co, a znał go dobrze. Po powrocie z pracy, chorego kolegi już nie było. Co się z nim stało nie wiedział nikt. Sowieci mówili, że odwieziono go do szpitala.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Kobiety Polki też męczyły się wywożąc koniom drzewo z lasu. Siedząc na zimnym drzewie przy 25°C mrozu, poganiając konie, poprzeziębiały sobie pęcherze, a następstwa tego były wiadomo jakie. W trudzie pracy w lesie, o głodzie i wyczerpaniu opanowała nas wielka tęsknota do kraju - przypomniały się nam słowa naszego wieszcza Mickiewicza: " Litwo, Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrow ile Cię cenić trzeba ten tylko się dowie, kto Cię stracił".
Te myśli towarzyszyły nam od rana do wieczora.
Zbliżał się maj, a z nim wiosna. Snieg zaczął tajać, zrobiło się mokro. Ja już miałem zużyte walonki, tak że w każdej chwili noga mogła wyleźć na wierzch. Prosiłem majstra kilka razy, aby mnie puścił do domu w celu zmiany obuwia, bo to które nosiłem już nie wytrzymuje. W duchu myślałem, że może uda mi się nie wrócić tutaj. Majster dał mi na dwa dni przepustkę. Przestrzegał mnie, abym się nie spóźnił i przyniósł obuwie także kolegom.
Do baraku w którym mieszkała moja żona było około 60 km.a na przełak przez las ok. 30 km. Po śniadaniu wziąłem kawałek chleba, zapałki, kawałek papieru, suche gałgany / do obrony przed wilkami/ i pod strachem wyruszyłem w drogę na cały dzień. Po wyjściu z lasu byłem tak zmęczony, że ledwo poruszałem się po lodzie rzeki. Dzieci z polskiego baraku zauważyły, że po śniegu coś się porusza, ale myślały że to jakiś zwierz.
Wieczorem wszedłem na ganek baraku. Dzieci z ciekawością przyglądały się kto to jest. Nie poznały mnie. Rozstąpiły się i nic nie mówiąc szły za mną aż do mieszkania mojej żony. Nikt mnie nie poznał, nawet moja własna żona. Byłem oberwany, zarośnięty /broda, włosy, wąsy/ . Wyglądałem niczym dziki zwierz.
Pracując w lesie ponad 4 miesiące nie strzygłem się i nie goliłem bo nie było na to czasu ani sił. Dopiero kiedy się odezwałem żona poznała mnie i zaczęła płakać. Ledwie zdążyłem zdjąć porwany waciak przewróciłem się na łóżko i nie mówiąc ani słowa zasnąłem. Na moje szczęście wszedł do mieszkania miejscowy komendant baraku z rejonowym komendantem NKWD i spytał żonę kto to leży. On także mnie nie poznał, chociaż dobrze mnie znał. Żona z płaczem powiedziała, że to mąż przyszedł z lasu, z wyczerpania ani słowa nie może powiedzieć. Pokazałem im przepustkę, Żona poprosiła, aby pozwolili mi pozostać. Ja ledwo mogłem odpowiadać na ich pytania. Po namyśle komendant rejonu pozwolił mi pozostać. W następnym dniu poszedłem do lekarza, dostałem na kilka dni zwolnienie i lekarstwa.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Żona mnie ostrzygła, ogoliła, umyła i tak przez kilka dni leżałem w łóżku. Było ju lepiej. Żona pitrasiła po swojemu. Siostry z Wołynia przysłały trochę mąki i tłuszczu. Teraz nie było już ciepłej wody na obiad jak w lesie. Na tym dzięki Bogu skończyła się moja męka w lesie dziewiczym.
Gdy nastało lato koledzy wyczerpani wrócili z lasu do swoich rodzin. Muszę powiedzieć że majster mierząc ile ścięli drzewa zaniżał zawsze tą ilość o około 30 %. Między nimi byli leśniczy, którzy znali się na tym i mieli odpowiednie tabele okolicznościowe. Lecz na nic były nasze nalegania i udowodnienia. Musiało być tak jak napisał majster. Zaniżone ilości drzewa,majster dopisywał swoim ziomkom, w wyniku czego oni zarabiali ponad 2-krotnie więcej aniżeli my.

N A D Z I E J A.

I.

Po kilku dniach leżenia w łóżku i opieki mojej żony, doszedłem trochę do siebie. Kiedy skończyłom się zwolnienie lekarskie musiałem iść do pracy. Nad rzeką co innego. Słońce, niebo można oglądać, nie tak jak w lesie cały czas było widać skrawek błękitnego nieba. Lżej było pracować nad brzegiem rzeki. W maju był jeszcze lód na rzece, robiło się kładki pływające i inne roboty. Kiedy lód spłynął, kładki przymocowywało się jednym końcem do brzegu a cała kładka pływała na rzece. Drzewo puszczano z góry rzeki, płynąc odbijało się od kładki i płynęło dalej w dół rzeki.
Czasami przy dużym spływie drzewa, zatrzymywały się one przy kładce, wtedy trzeba było chodzić po kładce i kierować je biegiem rzeki. Praca nie była ciężka, tylko niebezpieczna, bo łatwo można było spaść do wody. Kładka była zrobiona z okrągłaków o szer. 1 metra i stale poruszała się na wodzie. Kiedy rzeka była wolna od lodu, zaczęły pływać kutry. Zaraz zrobiło się raźniej, powstał już kontakt z innymi ludźmi. Zaczęli przywozić kaszę, mąkę, sól.
Przyszło lato a z nim słońce, ciepło, można się było kąpać w rzece, nie tak jak w czasie męczarni w lesie. Pracowaliśmy po 8 godzin dziennie, w niedzielę odpoczywaliśmy. Poza tęsknotą do kraju można już było jakoś żyć. Trochę zarobiło się na spływi

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

resztę wymieniało się u kołchoźników za jakieś łachy na ziemniaki i kapustę. Miejscowa ludność kupowała od nas. wszystkie fatałaszk Pamiętam jak moja żona sprzedała nocną koszulę /różową/ dla naczelniczki poczty z sąsiedniej wsi. Jednego popołudnia w niedzi lę, przyszła pod nasz barak grupa młodzieży z harmnią. Zaczęli się popisywać przed Polakami, grali, śpiewali i tańczyli.Między nimi była pani naczelnik poczty w kupionej od mojej żony koszuli nocnej, zamiast sukienki. Nasze kobiety to zauważyły i dały znać mojej żonie, że jej koszula zastępuje komuś sukienkę.

II.

Na spławie było dobrze pracować. Pływało się łódką w dół i w górę rzeki, spychało się drzewo na głębię, bo na płytkich wodach zatrzymywało się przy brzegach. Na specjalnych zaporach zgromadziło się dużo drzewa. Robiło się z nich tratwy i spławiało w dół rzeki. Jednego dnia zobaczyliśmy że Sowieci chodzą smutni i przygnębieni. Na nasze pytanie co się stało, odpowiedzieli że Niemcy napadli na Związwk Radziecki. My przeciwnie zaczęliśmy się cieszyć, że teraz Niemcy będą pobici. W Londynie jest polski rząd organizuje się polska armia. Powstała w nas nadzieja, że Polska będzie znów wolna i niepodległa. A my wrócimy do Ojczyzny. Przed wieczorem zapytał mnie komendant, dlaczego się weselimy. Odpowiedziałem mu, że Sowieci napewno pobiją Niemców, bo my przez nich tu jesteśmy. Polska była zbyt słaba, by dać radę Niemcom. Natomiast Związek Radziecki jest duży i silny, to rozbije ich potęgę. Komendant uwierzył mi i w ten sposób usprawiedliwiłem swoją radość. Człowiek już latem myślał o zimie. Za wódkę który przysłała rodzina z Wołynia uzyskaliśmy walonki i waciaki. Miałem około pół wołka sucharów chlebowych.Pracowało się dobrze. Dzisiętnik spławu nie był złym człowiekiem, wywiezionym ze swoich stron z zza Donu /30-tego któregoś roku/,jak i wielu innych robotników sowieckich. Mówili że przywieźli nas na północ jak wielkich panów, bo pobudowali dla nas mieszkania, a ich przywieźli wprost z lasu, nie zważając na porę roku. Musieli sami budować sobie jakieś pomieszczenia, żywić się tym co przywieźli ze sobą, rybami złowionymi w rzece oraz zwierzyną leśną. Najgorzej było tym, co mieli małe dzieci, starym oraz mało sprawnym.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

W sierpniu 1941 roku komendant ogłosił nam amnestię oraz to, że jesteśmy wolnymi obywatelami.Rządy Polski z ZSRR zawarły umowę na podstawie której Polacy mogą wybierać miejsce zamieszkania na terenie, który im się poda, tylko w pewnych odległościach od granicy i dużych miast. Powstała w nas nadzieja - radość, trudno opisać. Niektórzy polacy mówili, że jedną nogą są już w Polsce. Ja jak wielu innych nie namyślając się wcale, zapisałem się na południe do województwa Ikatierienowsławskiego - tam jest urodzajna ziemia, cieplej i lepiej będzie żyć, aby doczekać powrotu do Polski.

W ciągu kilku dni przyszły dokumenty na zmianą miejsca zamieszkania. Poszedłem do brata Kazika, który mieszkał w drugiej wiosce porozmawiać w sprawie wyjazdu. Brat radził, abym jechał teraz i rodziny z dziećmi, a on sam później, bo wszystkim się teraz nie uda wyjechać. Dał mi loo rubli mówiąc że nas jest dwoje a on sam. Zobaczył mnie miejscowy komendant i dalej nie pozwolił mi rozmawiać z bratem a wyganiając mnie nie zważał na to że jesteśmy wolnymi obywatelami. Niektórzy Polacy zastanawiali się, czy nie lepiej przeczekać na północy do wiosny, bo do zimy byli już trochę przygotowani. A nie wiadomo jak by to było na nowym miejscu. Nam także doradzili pozostać.

Ja z kolegą / niejakim Lachem/ zaczęliśmy pakować nasz dobytek do łodzi. Po pożegnaniu z pozostałymi rodzinami popłynęliśmy do przystani odległej od nas o 2 km. Z przystani zobaczyliśmy, że za nami płynie sznur łódek. Wszyscy Polacy opuścili barak śpiesząc na kuter, który miał wracać z góry rzeki jako ostatni w sezonie przed zimą. W następnym dniu kuter przypłynął i zabrał nas wszystkich, Wieczore m byliśmy w mieście Kotłas, a tam już zima w pełni. Na stacji kolejowej ludzi moc. Polacy z pobliskich stron ściągnęli do Kotłasa i czekali na pociąg. Bardzo dużo więźniów zwolnionych i powołanych do wojska. My wszyscy na placu leżąc lub siedząc czekaliśmy na przyjazd pociągu. Z biedą wytrzymaliśmy leżąc z żoną na tłumokach nakryci pierzyną i burką. Biedni więźniowie nie mieli nic prócz ubrań, chodzili i biegali wokół nas, aby się rozgrzać. Były wypadki, że któryś z nich w nocy ściągnął z Polaka okrycie i uciekł.

Wieczorem "władza " zapowiedziała, że każdy ma zakupić bilet kolejowy do miejsca przeznaczenia. W nocy wśród Polaków chodził jakiś człowiek i mówił aby nikt z nas nie kupował biletu,ponieważ powinni nas zawieźć do miejsca preznaczenia.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Rąno przyszedł polski oficer w stopniu porucznika i oświadczył że przysłała go polska placówka w Kujbyszewie, by zaopiekował się Polakami. Tego samego dnia przyjechał pociąg i pozabierał nas wszystkich. Pociąg ruszył na wschód przez Góry Uralskie do Azji, do miasta Czelabińsk. Z Czelabińska przyjechaliśmy na południe do miasta Kujbyszew. Na miejscu nasz opiekun powiedział nam, żebyśmy się niegdzie nie rozjeżdżali sami, tylko wszyscy razem pojadą na południe za Taszkient - tam nam będzie lepiej i bezpieczniej przeczekać w kołchozie.

W kujbyszewie dostaliśmy żywność na drogę i znowu przewieźli nas linią południową, dość długim tunelem w kierunku Taszkientu. Jechaliśmy koło Morza Aralskiego - kolej biegła przez step, nigdzie nie było widać żadnych zabudowań, wszędzie pustka i pustk Chociaż był już październik, ciepło było jak w lecie. Całą drogą opiekował się nami oficer NKWD.

Na stacji w Taszkiencie kazano nam wzić łyżki i zaprowadzono nas do stołówki. Była to bardzo duża sala, na środku stały stoły i ławki. Podano nam jakieś możliwe potrawy, ale nie pamiętam co to było. Pytaliśmy dlaczego nie mają swoich łyżek, odpowiedzieli że ludzie kradną i dlatego każdy ma przynosić własną.

Następnie zawieziono nas do rzek i Amur-Darii. Dalszą trasę odbyliśmy kutrem. Rzeka była bardzo bystra, nie głęboka, zmywała z brzegów piasek i pędziła ze sobą. Było tak, że namuliło piasku i kuter musiał się zatrzymać. Po godzinie, kiedy woda zmyła piasek kuter popłynął dalej. Podczas jazdy kutrem zdarzył się przykry wypadek. Chłopiec lat około 9 /Polak/ szybko wybiegł na kraj pokładu na którym nie było poręczy i wpadł do wody. Pomimo że kuter zatrzymano lecz chłopca nie znaleziono, bo woda była aż gęsta od piachu. Pewien Polak lat 20 wypuszczony niedawno z więzienia głodny, wycieńczony, cichutko leżał pod schodami i tak umarł. Dopiero po jego śmierci zorientowaliśmy się, że on wogóle nie chodził i nikt nie widział żeby cokolwiek jadł. Nikomu też do głowy nie przyszło żeby go poczęstować. Przecież każda rodzina miała chociaż suchary.

Po paru dniach płynięcia, wysiedliśmy w autonomicznej republice Karakałpackiej w kołchozie " Lenin" - dwie rodziny a pozostałe rodziny udały się do innych kołchozów. Karakałpacy przyjęli nas bardzo gościnnie. Przewodniczący kołchozu dał nam mieszkanie w dawnym domu modlitwy. Mieszkanie było puste. Przewodniczący znalazł jakieś łóżko i stolik i w ten sposób pomógł nam się umeblować.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Karakałpacy są bardzo gościnni i dobrzy ludzie. Byli bardzo bojący dlatego. ich do wojska nie brali. Nie mają żadnych mebli, więc siedzą i śpią na matach, na ubitej ziemi, na podłogach. Ile razy by nie przyjść do nich do mieszkania, zawsze częstują kawałkiem placka. W kołchozie zbieraliśmy bawełnę. Praca niby lekka, lecz po 8 godzinach człowiek był zmęczony, samym machaniem rąk z krzaka do koszyka. Przewodniczący kołchozu zaprosił nas Polaków na zebranie kołchoźne, które odbyło się w szkole. Na pięć osób polskich /2 mężczyzn i 3 niewiasty/ posadzono razem z miejscową nauczycielką pochodzenia kirgiskiego. Wszyscy kołchoźnicy siedzieli na ławkach a kobiety na podłodze na prawo i lewo od nas. Kobiety były przystrojone w kraciaste chustki i bluzki - wyglądały jak łąka w lesie. Po wszystkich przemówieniach jeden z kołchoźników z miedzianego dzbanka polewał wodą wszystkim mężczyznom przed jedzeniem palce. Zaczęła się uczta . Była smażona baranina, ryż smażony na sucho, jakiś płyn do picia. Wszyscy miejscowi jedli palcami. Tylko my wszyscy w pierwszej ławce łyżkami, bo przewodniczący powiedział nam abyśmy sobie przynieśli łyżki. Nauczycielka uprzedziła nas, żeby do domu zdążyć przed zachodem słońca, bo po zachodzie nikomu bramy nie otwiera się. Było nam tam ciepło i przytulnie.

III.

Przedstawiciele polscy tłumaczyąc nam, że tam jest mieszkać niezdrowo, przenieśli nas do miasta Kasan - woj. Buchara.

W połowie grudnia wysiedliśmy na stacji Kasan. Było nas wtedy ponad 20 rodzin. Ulokowaliśmy się na ziemi pod ogrodzeniem z gliny. Władze miejscowe chciały nas rozwozić po kilka rodzin pó innych kołchozach dość odległych. Żaden z Polaków na to się nie zgodził. Siłą nie mogli nas ruszyć. Siedzieliśmy tam około lo c Chleb otrzymywaliśmy codziennie rano w wyznaczonych porcjach. Opiekowało się nami NKWD. Przyszła Wigilia Bożego Narodzenia. Chleba nie przywieźli. Mówiliśmy komendantowi że już południe a chleba nie ma. Po rzekomym telefonie że przywiozą na dwa dni od razu, do wieczora chleba nie przywieźli. Robimy gwałt u naszego komendanta - odpowiedział nam, że w piekarni jest awaria.
Zbliżał się wieczór wigilijny, ani opłatka, ani chleba, ani kościoła nie było. Ja miałem dwie grudki suszonego sera i trochę suszonych owoców. Dzieliliśmy się serem, zamiast opłatkiem. Na Wigilię i Boże Narodzenie był tylko kompot. Życzenia były bez słów. Żeby nie wybuchnąć płaczem, tylko całowaliśmy się ze swoimi bliskimi. Chleb przywieźli na trzeci dzień tak zemścił się NKWD-zista

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

za to, że nie chcieliśmy wyjechać z Kasania do innych kołchozów. To samo miały wszystkie nasze rodziny. Po świętach przywieźli nas do miasta Kasania i umieścili nas w szkole, bo w kołchozie nie było miejsca. Ja z żoną dostałem małeńką izdebkę. W większych mieszkaniach rozmieścili się po dwie rodziny, a reszta na korytarzach. Tak staliśmy się kołchoźnikami.
Opiekował się nami przewodniczący kołchozu. Niedaleko od nas budowano tamę. Kołchoz musiał dawać ludzi do pracy. Pracowaliśmy razem z Uzbekami. Część Polaków pracowała koło stacji kolejowej, ujładali bawełnę w sterty, tak jak u nas słomę.
Uzbecy ze wszystkich stron zwozili bawełnę. Na tamie praca także nie była ciężka. Przesiewaliśmy ziemię przez sita i nosiliśmy je na nosiłkach na plecach. Ziemia była czysta. Żadnych norm pracy nie było, liczyła się tylko dniówka, za którą mieli wypłacić w rozrachunku rocznym. Żeby jako tako żyć, musieliśmy sprzedawać ubrania. Pamiętam miałem dużą ciepłą burkę - okrycie na podróż wozem. Nie mogłem jej sprzedać, gdyż Uzbecy mówili, że jest ona za ciepła dla nich. Przyszło mi do głowy, żeby sprzedać ją jako dwa okrycia. Żona odpruła podszewkę. Była ładna w kratkę i w ten sposób powstały dwa okrycia. Wtedy już nie miałem kłopotu ze sprzedażą. W ten sposób znów mieliśmy pieniądze na chleb. Chleb dostawaliśmy w sklepie na kartki. Sniadanie jadłem w domu, to co zgotowała żona. Na obiad przywozili nam okraszoną zupę i po całym lepioszku / placek/. Ja nosiłem ziemię z jednym nauczycielem. Nosiliśmy ją na- nosiłkach, Nazywał się on Stachowicz. Cały czas rozmawialiśmy na temat Polski, jak to dobrze w miej było: cukier, mięsa tłuszczu mnóstwo. Przyrzekaliśmy sobie-że jeśli powrócą dawne czasy będziemy cukru sypać po 6 łyżeczek. Nie mogliśmy odżałować, że przedtem słodziliśmy tylko po 2 łyżeczki najwyżej. Po paru tygodniach przeniesiono nas pracujących o 8 km dalej od miejsca zamieszkania. Mieszkaliśmy w wykopanej jamie, do której prowadziły schody. Na wierzchu pokryta był gałęziami i chwastami, aby w nocy nie było zimno. W jednej połowie spały trzy kobiety /Polki/, wśród nich spałem ja, w drugiej połowie nasi kołchoźnicy.
Jedzenie co dzień przywoził nam przewodniczący. Jedzenie w ciągu tygodnia zmieniło się na gorsze, zamiast ~~co ciepłego~~ placka tylko pół, a po kilku dniach tylko 1/4 i o wiele gorsza zupa.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

że cała moja kurtka jest we wszach.Ja mu na to odpowiedziałem.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Przewodniczący tłumaczył się że zabrali mu na front zboże i żywiec wszelki. W marcu przyjechała do Kasania komisja poborowa - WKP - wezwali wszystkich do wstawienia się celem przeglądu. Te osoby które były zdolne do służby wojskowej musiały się złosić do miejscowości koło miasta Kiermene, do oddziału Wojska Polskiego. Nie pamiętam już nazwy jednostki. Kiedy mężczyźni wstawiali się do komisji, kobiety z dziećmi z ciekawości wyszły z naszego domu, w tym czasie złodziej skręcił kłódki i powynosił przez okno które było w tyle, duży worek z całym naszym majątkiem. Przerzucił worek przez mur i uciekł. Wróciliśmy do domu i spostrzegliśmy że nie ma naszych rzeczy które leżały w worku na piecu. Żona w płacz i lament, jak będziemy żyć? co będziemy sprzedawać sby żyć. W worku były futra żony i moje płaszcze, dwa moje ubrania i kilka sukienek, obuwie i pościel. Wszystko to było w dobrym stanie, gorsze było sprzedane na życie. Uspokoiłem żonę że płacz nic tu nie pomoże, Pan Bóg ma więcej niż nam zabrali. Po paru latach dzięki Bogu mieliśmy więcej jak nam ukradziono. Została nam tylko podpinka, która leżała na betonie jako materac. Przykryta była prześcieradłem. Oprócz tego zostało nam jeszcze to co mieliśmy na sobie, ręcznik i jedno prześcieradło. Na drugi dzień wszyscy Polacy przyjęci z całego rejonu odjeżdżali do wojska. Na dworcu odbywała się łaźnia, następnie parowanie odzieży Ubranie wieszało się na ramie na kołkach, które wsuwało się do parowni. Po jakimś czasie wyciągało się ją. Moja wierzchnia kurtka spadła z haka na beton. Wszy spadające na beton znajdowały schronienie w mojej kurtce. Nadjechał pociąg z ruskim wojskiem udający się w kierunku Buchary. Wsiedliśmy do wagonu a tam jechali młodzi oficerowie prosto ze szkoły. W pewnej chwili jeden z nich mówi do mnie, że cały czas leżała na betonie, spadła w parowni. i wszy znalazły sobie schronienie. Potem był pośpiech i nikt na to nie zwracał uwagi. Zaraz też wszyscy wojskowi wyszli z naszego przedziału bojąc się tyfusu plamistego. Ja wziąłem nóż i zacząłem je wszystkie zeskrobywać do muszli a skutek był taki, że zaraziłem się tyfusem plamistym.

IV

Na stacji Kiermene spotkałem generała Andersa, który stał na peronie i rozmawiał z polskimi żołnierzami i z nami. Kilka kilometrów do stacji szliśmy na nogach /nie pamiętam już do jakiej miejscowości/, tam stały nasze baraki po byłym więzieniu. Z daleka zobaczyłem flagi biało-czerwone. Z radości serce aż zadrżało.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Jest to trudne do opisania. Wszyscy wojskowi byli w cywilnych ubraniach, tylko kilku było w mundurach angielskich i w furażerkach na głowie. Po zameldowaniu i nakarmieniu nas udaliśmy się na odpoczynek do baraków, gdzie zamiast materacy były gałęzie z krzaków bawełny. Na następny dzień zbiórka w dwuszeregu. Wyglądało to opłakanie. Każdy w innym ubraniu, byle jak.Miejscowy oficer przeprowadzał próbne ćwiczenia: baczność, spocznij, czwórki twórz, odmaszerować. Ja z radości i pod wpływem gorączki byłem bardzo podniecony. Wykonywałem wszystko bardzo sprężyście. Oficer zatrzymał oddział i kazał mi wystąpić. Zapytał mnie czy byłem w zawodowym wojsku. Odpowiedziałem mu że byłem rolnikiem i należałem do WP i byłem dowódcą plutonu Krakusów. Kazał mi objąć komendę i prowadzić dalej ćwiczenia. Mnie w to graj. Następnego dnia pobudk a ja ani rusz. Leżę plackiem i nie mogę wstać. Cały byłem w gorączce. Był to tyfus na który chorowali moi koledzy. Po pewnym czasie zajeżdża wóz ciągniony przez woły. Sanitariusze wynosili jednego po drugim i kładli wprost do wozu. Ja bojąc się żeby mnie chorzy nie zgnietli, starałem się żeby mnie zabrali jako jednego z ostatnich. Udało się. Siedziałem na ludziach z nogami opuszczonymi z tyłu wozu. Przywieźli nas do miasta Kiermene, do szpitala który znajdował się w budynku szkolnym. Na stępie pielęgniarka mnie wykąpała i dała jakąś koszulę, okryła kocem i poprowadziła na korytarz szpitala. Łóżek tam nie było, ale były na podłodze zbite z desek na których mnie położyła. Przyszedł lekarz oglądnął mnie i stwierdził tyfus plamisty, żadnych lekarstw nie dostałem, gdyż w szpitalu nie było. Organizm sam musiał zwalczyć chorobę. Bardzo długo byłem nieprzytomny. Jednej nocy w gorączce poszedłem na salę i położyłem się na chorym przygniatając go swoim ciałem. Na krzyk chorego przybiegł sanitariusz, złapał mnie za ramiona i zaprowadził na swoje miejsce. Popchnął mnie ,upadając uderzyłem kością ogonową o deskę tak mocno, że do tej pory boję się o tym wspominać. Kiedy gorączka ustąpiła przyszedł do mnie lekarz i powiedział, że mam bardzo ciężki tyfus. Dziwił się bardzo, że ja to wytrzymuję. Pewnie pan wódki nie pił, papierosów nie palił. A ja na to, że wódki bardzo mało a papierosów wogóle. Niech Pan teraz ręce składa i dziękuje Panu Bogu. Cały czas czekałem czy pan to wytrzyma. To naprawdę był ciężki tyfus. Po kryzysie każdy ma koński apetyt, a ja przeciwnie.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Przez cały czas choroby dawali wszystkim chorym niby herbatę, chleb a na obiad grochówkę, gdyż nic innego nie mieli. Ludzie umierali tam jak muchy. Pamiętam leżeli po kryzysie młodzi mężczyźni. Jakiś student z Warszawy zjadł swoją i moją porcję grochówki a rano już nie żył. Na drugi dzień to samo. Ja natomiast opadłem zupełnie z sił, ale po pewnym czasie wypisano mnie ze szpitala z pewnym kolegą, ponieważ on miał lżejszy tyfus i mógł lekko iść a ja przeciwnie. Po przejściu paru kilometrów pomimo pomagania mi, nie mogłem iść dalej. Kolega pomagał mi, może niósł mnie nie pamiętam już, jednak zmuszony był mnie zostawić w szczerym polu, aby pobiec do jednostki oddalonej około 5 km i postarać się o jakąś furmankę. Ja siedząc tam myślałem, że to już naprawdę koniec. Na szczęście dla mnie, przejeżdżał tamtędy Uzbek. Uprosiłem go, aby mnie podwiózł do jednostki. Miałem trochę pieniędzy, więc oddałem mu wszystkie. Przyjeżdżamy pod bramę a naprzeciwko wyjeżdża kolega z wołami. Zaprowadził mnie do namiotu 6-cio osobowego i położył mnie na krzakach bawełny. Lekarz przyszedł i zbadał mnie. Koledzy przynieśli mi jedzenie i picie. Ja jednak nic nie mogłem jeść - myłem się herbatą, gdyż do wody nie chodziłem. Zrobiłem się czarny.

V.

Jednej niedzieli przyjechał kapelan. W jednym pustym baraku było nabożeństwo. Jakoś dowlokłem się na to nabożeństwo gdyż nie byłem w sumie 2.5 roku. Po spowiedzi i Komunii świętej czułem się bardzo zadowolony i szczęśliwy jak nigdy. Do końca nabożeństwa siedziałem na posadzce, gdyż nie mogłem stać. Byłem wesoły i rozradowany wewętrznie. Upływały tygodnie a ja dalej nic nie mogłem jeść. W wojsku karmili mnie marnie. Mówili że żywność przysyłana z zagranicy nie dotarła. Podobno transport pojechał nie wiadomo gdzie. Jednego dnia dostałem chwilowego apetytu. Patrzyłem wówczas jak żołnierz niesie dla świni śrutę z ziemniakami

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Taki byłem głodny że zazdrościłem mu, że on może zjeść ile zechce. Zdrowych żołnierzy wysyłano do Iranu a z nimi transporty cywilnych rodzin polskich. Ja byłem tak osłabiony, że dostałem kurzej ślepoty. Wieczorem i w nocy nic nie widziałem. W jednym dniu zrobili ciężkie ćwiczenia wojskowe.

W rozkazie wieczornym ogłaszają że kto nie chce w wojski służy- może się zwolnić. Było kilku żydów, którzy od razu poprosili o zwolnienie. Zgłaszam szefowi kompanii, że ja też chcę się zwolnić z wojska. Mówię mu, że po co mam być dla nich ciężarem. Chcę umierać przy żonie. Sierżant znajomy chłop mówi. Ty dobry Polak i chcesz się zwolnić. Powiedziałem mu, że ze mnie nic nie będzie. Po godzinie czasu przychodzi lekarz i bada mnie. Nic nie mówiąc odchodzi. Po obiedzie przyszedł szef i wręcza mi zwolnienie z wojska. Jak się później okazało Stalin sprzeciwił się aby Żydzi wyjeżdżali z wojskiem polskim za granicę i nasi wojskowi dlatego zrobili ciężkie ćwiczenia a następnego dnia opuściłem jednostkę. Wieczorem przyjechałem do stacji Kasań. Wyszedłem z pociągu i nie uszedłem nawet kilometra a już nic nie widziałem. Na szczęście wracały nasze Polki z pracy przy bawełnie, poprosiłem ich, aby żona wyszła po mnie z jakimś mężczyzną. Za chwilę przyszła żona z jednym kolegą i w ten sposób jakoś dowlekli mnie do domu. Już zaczęły puchnąć nogi a w szpitalu były cienkie jak patyk. W nocy miałem sen. Sniło mi się, że była na polu miska o średnicy 100 metrów a w niej pełno ludzi. Po bokach stali wysocy mężczyźni z kopystakmi i mieszali ich. Na około stało pełno ludzi i przyglądali się. W pewnej chwili patrząc w bok widziałem, że stoi na polu Matka Boska i patrzy na wszystko. Ja patrząc myślałem, że ci so są w misie to pomarli i powrotu do Polski nie doczekali a ci stojący wrócą do Ojczyzny i ja też.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Idę w kierunku Matki Boskiej z zamiarem podziękowania jej za to, że nie znajdowałem się w misce i do Polski wrócę. Idąc patrzę, że wszyscy stojący ludzie zbliżają, się z jednej i z drugiej strony, tak że powstała kolumna. Maszerując przed Matką Boską nie miałem możności uklęknąć. Tak idąc tylko głową skłoniłem i coś mówiłem, ale co to nie wiem. Obudziłem się ze snu, rozwiązując w myśli sen doszedłem do wniosku, że jednak do Polski wrócę Powstał we mnie wielki optymizm, również wielki apetyt i nadzieja wyzdrowienia. Żona chodziła po stepie, żeby znaleźć żółwia polnego uzbierać szczawiu końskiego i jakieś ziele z tego miała ugotować dla mnie zupę. Starała się jak mogła abym miał co jeść.

Pamiętam jak jednego dnia opowiadała, że nie mogła znaleźć żółwia i martwiła się co mi da jeść. Zobaczyła norę i nie zważając że może tam być zwierz który mógł ugryźć włożyła rękę do nory i wyciągnęła trzy małe żółwie - wielkości małego jaja.

Po pewnym czasie na przepustkę przyjechał ten sam sierżant, który mi wcześniej pomagał zwolnić się z wojska. Kiedy zobaczył mnie żywego bardzo się zdziwił. Był pewny, że ja już nie żyję. Lekarz stwierdził, że ja długo nie pożyję. I między innymi dlatego zostałem zwolniony z wojska.

W rejonie Kasań dużo ludzi umierało i chorowało na tyfus. Nie pracującym chleba dawali po 200 gram. Przypominam sobie, że był u nas niejaki Jakubowski, kolega, nie mógł chodzić, były sekretarz wojewódzki. Kto miał jakąś marchewkę on prosił aby mu ją dać. Mało ktp mógł go poczęstować, ponieważ dla siebie brakowało. Żona opowiadała, że widziała jak wyciągał spod pachy wszy i zjadał je. Nie wytrzymał tego i zmarł.

Kto był pesymistą , mimo że mógł wiele rzeczy jeszcze sprzedać załamywał się psychicznie i umierał. Polacy pracujący na kolei

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

zdobyli makuch bawełniany i tym zaczęli się żywić. Mnie też trochę dali. Żona moja piekła placki i jedliśmy, bo nie było co sprzedać lub zamienić na żywność. Uzbecy przestrzegali nas, że od makuchu można się zatruć. Kilku naszych właśnie w ten sposób zachorowało. Ja na szczęście przestałem go jeść. Zawdzięczając pani prof. Rozalinie z Łucka, której ojciec i matka pomarli, miała po nich trochę odzieży. Umówiłem się z nią, że jeśli mi da dwie koszule to wynagrodzę stokrotnie po powrocie do Polski. Za sprzedane koszule można było jakiś czas żyć: marchewka, buraki, Kapustę a w sklepie gdzie sprzedawano chleb można było kupić bez kartki okruszyny. Te zmiotki właśnie uratowały mnie. Uzbecy mają zwyczaj, że przy jedzeniu baraniny w czajniach rzucają kości na ziemię. Dzieci polskie zbierały te kości i.tym się żywiły. Pomimo żółwi, marchwi, zmiotków - spuchlizna nie ustępowała. Posuwała się coraz wyżej, sięgała aż do bioder.

VI.

W miesiącu lipcu przyjechał jakiś polski przedstawiciel, wybrał pana Zakrzewskiego na kierownika sierocińca - ochronki i kazał mu założyć ochronkę dla dzieci. Wszystkie sieroty i półsieroty osamotnione zciągnąć z całego rejonu. Przywiózł narazie trochę mąki, oliwy, mleka w proszku i herbatę. Przewodniczący kołchozu postawił kilka dużych jurt w osadzie. Kierownik ochronki wszystkich słabszych zaangażował do pracy w ochronce, jak najwięcej rodzin miało okazję być zatrudnionych, by później mieć okazję wyjazdu do Iranu.

Kierownik ochronki zaangażował : zastępcę, kucharki, sprzątaczki, krawcowe, stróża, pielęgniarki, lekarza, personel wychowawczy, praczki itp.

Ostatnim transportem wojskowym można było zabrać tylko ochronkę i personel. Rodzinom polskim już nie było wolno wyjeżdżać za

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

granicę. Kierownik więc natychmiast ściągnął z bliska dzieci, jednego dnia pojechał pociągiem a następnie szedł pieszo około 7 km do innego kołchozu za dwiema siostrami sierotami, które miały 15 l 17 lat. Tak były wycieńczone, że po przybyciu na stacj jedna z sióstr ta młodsza zmarła na peronie. Musiał ją tak zostawić, aby ratować chociaż tą która została. Była to wysoka chuda dziewczyna, nie mogła mówić - wyglądała jak sukienka zawieszona na patyku. Gdy ją kierownik przyprowadził do ochronki wszystkie dzieci obstąpiły- ją i nie mogły się nadziwić, że taka chuda. Ale po pewnym czasie w ochronce doszła do siebie i stała się piękną panną. Żona moja z zawodu wychowawczyni przeszkolanka opiekowała się młodszą grupą dzieci. Ja byłe m wychowawcą starszych do 18 lat. Grupy liczyły po 25 osób. Nad ochronką powiewała nasza polska flaga biało-czerwona.

Po lepszym odżywieniu opuchlizna ze mnie zaczęła spadać.
Jak dzieci i ja trochę odżyliśmy zacząłem z nimi prowadzić gimnastykę i różne ćwiczenia.
Patrząc na polską flagę i bawiące się dzieci powstał we mnie wielki optymizm i nadzieja, że kiedyś do Polski wrócimy. Muszę powiedzieć że Uzbecy nie byli tak gościnni jak Karakałpacy, którz z domu nie wypuścili gościa bez poczęstunku. Natomiast Uzbec nie wpuszczali do swych lepianek a kobiety uzbeckie nie chiały rozmawiać. Polacy bardzo się tam niecierpliwili, gdyż zarobku i żywności było brak. Rozliczenia za pracę w kołchozie były dopiero przy końcu roku obrachunkowego, ludzie byli bardzo wycieńczeni. Pamiętam będąc w kołchozie jak odwoziłem chłopaka 12-letniego do szpitala, który był tak wycieńczony, że głowa była bezwładna. Przewożąc dorożką, musiałem tę głowę trzymać za włosy. Po kilku dniach chłopak zmarł.
Po upływie kilki wygodni tak my jak i dzieci doszliśmy naprawdę do siebie. Wyćwiczeni, zdyscyplinowani, odmawialiśmy rano modlitwę i pieśni

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

dlitwę i pieśni "Boże coś Polskę", dobranoc, rozejść się.
Smietanka miejsa przeważnie rosjanki przychodziły pod ogrodzenie ochronki, aby zabrać udział w modlitwie. Patrząc na nas dużo ich płakałoś. Zbliżał się dzień wyjazdu za granicę. Uzgodniłem z kierownikiem, że przemaszerują z grupą wychowanków ulicami Kasania. Żona moja nauczyła dzieci ładnie śpiewać, krawcowa uszyła wszystkim furażerki z wszytym proporcem biało-czerwonym. Ładnie to wszystko wyglądało : czapki na bakier, szeregi i rzędy równe, krok sprężysty, głos ile się da i w ten sposób zadziwiliśmy mieszkańców Kasania.
P rzewodniczący kołchozu był porządnym człowiekiem, przed odjazdem wypłacił nam zarobione pieniądze i przepraszał, że nie było ta k jak powinno być, ale wojna wszystko im zabrała. Przyszedł rozkaz wyjazdu do portu na morzu Kaspijskim /Krasnowock/.
W dniu święta Matki Boskiej 15 sierpnia 1942 roku wsiadaliśmy na statek, ostatnie oddziały wojska polskiego i wszystkie ochronki z całego Uzbekistanu i oddział żołnierzy sowieckich, każda grupa osobno. Ochronka i personel na górnym pokładzie. Płynąc na statku myśleliśmy z obawą że mogą nas zawrócić. Ale po kilku dniach zobaczyłem białe domy, wysokie zielone palmy, zrobiło to na nas duże wrażenie, wydawało się nam, że przyjeżdżamy do innego świata. Mieliśmy uczucie że to raj - i tak nadzieja spełniła się , jesteśmy na gościnnej ziemi irańskiej w porcie Pachlewie.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

WOLNOSC I PRACA

I.

Po wyjściu z motorówek, którymi trzeba było dopłynąć do br zegu, ponieważ statek z uwagi na płytkość nie mógł dopłynąć do brzegu koło portu było przygotowane miejsce 2-tygodniowej kwarantanny: łaźnia, kuchnia, poddasze z trzciny na piasku. Zaraz na początku odbyła się gorąca kąpiel, następnie parowanie odzieży i wszystkiego co się posiadało.

Rodzinom polskim które przybyły przed nami, palono wszystką odzież, oprócz futer. Wydano nam czystą odzież, bieliznę i tenisówki. Karmili nas dobrze, nie pozwolono nam nic robić tylko chodzić po płytkiej wodzie.

W południe na piasku nie można było stanąć bosą nogą, taki był gorący. Można było na nim jajko ugotować. Wychowawcy w dzień mieli dużo roboty, musieli uważać na swoich wychowanków aby nie chodzili tam, gdzie nie można było chodzić. Miałem 5 złotych polskich w srebrze i poszedłem z jednym przyjacielem do bufetu, wtedy to pierwszy raz od wyjazdu z Polski piłem piwo.

Po kwarantannie przewieźli wszystkich do miasta Zachwast, tam było gorzej, duszno, parno i bardzo gorąco. Ulokowano nas na terenie pustych koszar. Wszyscy bardzo pocili się. Całe ciało bardzo swędziało, smarowano nam ciało jakimś płynem białym, który pędzlem rozprowadzali po całym ciele jak po ścianie. Człowiek był biały jak śnieg. Kilka razy dziennie chodziłem się kąpać do basenu, tam gdzie była niższa temperatura. Po tygodniu tak każdy wyparował, że musiał jeść suchą sól, która stała w naczyniu. Wszyscy jedli tyle ile organizm potrzebował.

Po drugiej kwarantannie w połowie września 1942 roku, zawieźli nas do stolicy ,tj. Techeranu.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

W czasie podróży podczas postojów, miejscowe panie chodziły koło naszego autobusu, częstowały nas jabłkami, ciastem itp.
w Teheranie ulokowali nas w ładnych budynkach, gdzie było dobrze. 19 września stawałem na komisję wojskową i dali mi kategorię "D" i do wojska mnie nie wzięli, zostałem reklamowany.
Prawie wszyscy zachorowali na egipskie zapalenie oczu. Choroba ta bardzo bolesna. Przebiega ona w ten sposób, że na oczach tworzą się wrzody, oczy strasznie pieką i wytwarza się ropa w oczach. Pomimo leczenia choroba trwała około 2 tygodni. Jednego dnia władze polskie ogłaszają, że wszystkie ochronki i część rodzin polskich na czas wojnx będą ulokowane w Afryce Wschodniej w założonym polskim osiedlu Tengiero. Tam nam będzie dobrze, klimat dobry i jest płaskowzgórze.
Przy końcu września statkiem przez zatokę Perską, przez morze Arabskie popłynęliśmy do Indii do miasta Karaczy - stolicy Pekistanu. Podróż była bardzo niedobra - strasznie duszno i parno - ja zachorowałem na oczy. Tak bardzo piekły, że gdybym nie był wierzący to rzuciłbym się do wody. A tu trzeba było pilnować dzieci, żeby im się coś złego nie stało. Kiedy wypłynęliśmy z zatoki na otwarte morze - zrobiło się inaczej, powiał świeży wiatr nie taki jak pustynny. Po paru dniach przypłynęliśmy do portu Karaczy. Był tam obóz przejściowy założony przez Amerykanów na pustyni pod dużymi namiotami. Było nam tu dobrze. Jedzenie dobre, mieszkaliśmy w dużym namiocie - ja i moja grupa wychowanków. Dzieci miały się gdzie bawić, bowiem pustynia była piaszczysta rzadko porośnięta drzewami.
Amerykanie obserwowali zabawy i marsze wszystkich poszczególnych ochronek.
Pamiętam jak jednego popołudnia, kiedy wracałem ze śpiewem ze swoją grupą do obozu, kilku Amerykanów przy swoich namiotach

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

zarzymali moją grupę mówiąc, że ta grupa jest wyróżniona, bowiem jest zdyscyplinowana, ładnie śpiewa i maszeruje. W nagrodę wręczyli nam 2 duże pudła cukierków oraz pudełko piłek gumowych. U dzieci radości było nie mało.

Podczas obiadu w stołówce zachowywali się dobrze i dlatego szef stołówki obsłuży ł nas w pierwszej kolejności a jeśli komuś coś smakowało, mógł otrzymać repetę. Od tego czasu lżej mi było wychowywać moją grupę, gdyż dzieci pilnowały się wzajemnie, przekonały się, że za wzorowe zachowanie będą wyróżnione i wynagrodzone. Z miasta przyjeżdżała do nas orkiestra wojskowa indyjska, która zabawiała nas. Przed odjazdem wydali nam hełmy przeciwsłoneczne i trochę odzieży a w drugiej połowie października siedliśmy na statek oceaniczny i popłynęliśmy do Afryki Wschodniej.

III.

Bojąc się niemieckich łodzi podwodnych płynęliśmy przez Równik aż pod Madagaskar i tam dopiero zawróciliśmy do stolicy Tanganiki Dar-as-Salam. Ocean był spokojny, nikt nie chorował na morską chorobę. Po obu stronach naszego okrętu płynęły ochraniające nas jednostki wojskowe. Płynąc przez Równik strzelali z dział na wiwat. Po drodze mijały nas stada rekinów. Płynęliśmy tak około 2 tygodnie. Ta podróż zaczęła nam się nudzić, z utęsknieniem wyglądaliśmy lądu. Aż jednego dnia na powitanie przyleciały mewy, a do portu Tanga było jeszcze około 20 km. Nareszcie 4 listopada wylądowaliśmy szczęśliwie na ziemi afrykańskiej. Przy schodzeniu ze statku stały dwa rzędy murzynów do pomocy niesienia naszych rzeczy. Nam było wstyd, że nie mieli oni co nieść, bo mieliśmy małe tobołki. Na plaży pod gołym niebem stały stoły zastawione ciastem, owocami, których nawet nie znaliśmy i różne napoje. Tego samego dnia ruszyliśmy w głąb Afryki.

Jadąc pociągiem zadziwiał nas krajobraz pustynny. Drzew prawie

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

wcale,, dużo kopców po termitach, które wyglądały jak u nas kopy zboża. Spotykaliśmy po drodze stada bawołów, żyraf, strusi, żeber. Pamiętam, że w pewnym momencie żyrafy przeleciały przed naszym pociągiem. Osiedli ludzkich było bardzo mało. Na następny dzień, przyjechaliśmy do stacji Arusza 70 km od góry Kilimandżaro, stąd wieźli nas około 5 km samochodami do osiedla Tangiero. Na spotkanie wyszli nam Polacy, którzy przebywali już ok. 2 miesięcy. Dobre wyżywienie, zmiana klimatu , tak wpłynęło na nich, że wyglądali jak utuczeni, lub opuchnięci. To opuchnięcie jednak było przejściowe i nas też nie ominęło.

W osiedlu było wymurowanych ok.1000 budynków z ziemi,okrągłych bez sufitów, dach był przykryty liśćmi palmowymi lub bananowymi. Nazw ulic nie było, tylko były bloki składjące się z 40 domów ponumerowanych według alfabetu. Już na statku zostało wszystko zorganizowane.

Wszystkie ochronki pod nazwą sierocińce miały przydzielone budynki. Ochronce z Kasania wyznaczono blok B a mnie i żonie oraz dwojga wychowanków przydzielono nr. domu 4. Idąc do naszego bloku, domki widzimy obrośnięte trawą sięgającą aż do samych okien. Nie ma żadnej wydeptanej ścieżki. Wewnątrz domu pod ścianami były 4 łóżka z siatki sznurowej, na którym materac i poduszka z trawy. Na łóżku leżał pakunek w którym znajdowały się : 2 prześcieradła, 2 poszewki, koc, 2 ręczniki, serwetka na stół, 2 talerze emaliowan łyżka, widelec, nóż i siatka moskitówka, która miała ochraniać od komarów. Na śrpdku pokoju stał stół na nim latarnia zamiast lamy, koło drzwi stała szafka płócienna, wiadro i miednica.

W każdym bloku była kuchnia na poddaszu magazyn żywnościowy, woda doprowadzona z góry i ubikacja.

Osiedle Tengiero wybudowano na ziemiach jakiegoś fermera - było położone u podnóża góry Mero /5000 npm/. Jezioro powulkaniczne Dulita, również było u podnóża tej góry. W osiedlu było około

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

5000 osób. W samym sierocińcu ponad 500 dzieci.

U władz osiedla był komendant brytyjski, kwatermistrzostwo i magazyn. Polacy mieli również swoją władzę. Kierownik osiedla z referentami szkolnymi, rolny, przemysłowy, a delegatura mieściła się w Najrobi. Na blokach byli tzw. blokowi. Osiedle polskich uchodźców wybudowały władze brytyjskie.

Z kwatermistrzostwem pobrali łopaty, grabie, pangi i robiliśmy porządek wokół domów, wycinaliśmy trawę, równaliśmy ścieżki i place zabaw.Wszyscy żywili się w kuchni ogólnej w każdym bloku, wyżywienie było dobre i urozmaicone. Dlatego żadna rodzina nie chciała gotować sobie sama.

Cztery miesiące personel ochronki pracował bez wynagrodzenia, podczas pobytu w Rosji, natomiast od czasu przyjazdu do Tengiero wszyscy pracownicy byli płatni.

Na początku miałem trochę roboty ze swoimi wychowankami. Wniedługim czasie została zorganizowana szkoła. Z początku mieściła się ona na kamieniach pod drzewami. Brak było podręczników, ławek itp. Na szczęście w osiedlu znalazł się personel pedagogiczny. Zdrowych chłopców zabrali do Egiptu i do Angii do szkół wojskowych różnego rodzaju. Każdy mieszkaniec osiedla dostawał wyżywienie i ubranie, oprócz tego starsi dostawali miesięcznie zdaje się 18 szylingów a dzieci,12 szylingów na niezbędne wydatki osobiste. W pierwszych miesiącach kobiety i dzieci cierpiały z powodu pcheł ziemnych, które wchodziły pod paznokcie lub pofałdowane miejsca skóry. Tam dostawały się do ciała, pod skórą rozmnażały się i były w torebkach jak mak, które dopiero za pomocą igły można było wyciągnąć. Mając pchełki człowiek odczuwał ból, pieczenie i swędzenie. Dopiero po oczyszczeniu zarośli koło domów i flitowanie w domu jakimś płynem pchły przestały atakować. Była jeszcze jedna bieda. Na suszonej się bieliźnie jakaś mucha składała

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

jajeczka, które w zetknięciu z ciałem dostawały się pod skórę i tam spokojnie powstawał z tego robak, grubości zapałki i długości 1 cm. Jak siedział spokojnie, to tyle dobrze, ale gorzej gdy zaczął gryźć ciało, to ból był okropny. Ja miałem kilka na plecach w okolicach pasa. Lekarz na początku nie wiedział co to jest. Miejsce opuchnięte i zaczerwienione, ale na drugi dzień przydusił, zamiast ropy wyskoczył robak. Pojawiły się ogłoszenia żeby nie suszyć bielizny w godzinach od 10^{00} do 16^{00}, gdyż w tym czasie muchy składają jajka. Dla pewności bieliznę należało przeprasować od wewnątrz. Dzieci dostawały na nogach powyżej kostki coś w rodzaju liszajów, trudno gojących się. Leczenie było jedno, posypywanie na ranę sinym kamieniem - okropny ból. I jeszcze jedna choroba - malaria tropikalna. Zarazki krążyły we krwi, przenoszone były przez zarażone komary. Przebieg choroby był taki: wysoka temperatura, silne dreszcze, ból głowy. Leczyło się ją pastylkami i zastrzykami chininy i atebryny. Leki te jednak bardzo osłabiały serce. Po wyleczeniu malarii trzeba było leczyć serce. Po chorobie człowiek wyglądał jak białe płótno. Ja w szpitalu byłem parę razy i wyszedłem zaleczony, bo choroby tej nie da się wyleczyć.

Niebezpieczną chorobą w Afryce była tzw. śpiączka, którą roznoszą muchy tse-tse. Ukąszony przez muchę człowiek zasypia i śpi bez przerwy ok. 3 tygodnie, później zrywa się i biegnie, pada i umiera. Na szczęście wśród nas nikt na to nie chorował.

IV.

Po paru miesiącach zostało wybudowanych kilka szkół i sierocińców. W jednej izbie mieszkało ok. 25 osób, izdebka dla wychowawców. Ja od tego czasu mieszkałem w domu sam z żoną i pracowałem jako kwatermistrz sierocińca. Pełniłem funkcję mistrza ceremonii. W Tangiero powstały także szkoły jak: podstawowa, handlowa, rolna oraz 4 przedszkola.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Jedno prowadziła moja żona pełniąc jednocześnie funkcję kierowniczki wszystkich przedszkoli. W Tangiero zamieszkiwało ok. 80 % rodzaju żeńskiego a 20 % rodzaju męskiego. Polskie kierownictwo stale myślące o powrocie do Polski bało się, że Polacy niepracujący, bardzo demoralizują się. W porozumieniu z władzami brytyjskimi założyli tkalnię i farmę rolną. Z braku sił fachowych na rządowej farmie zostałem mianowany na kierownika upraw rolnych i zastępcę referenta rolnego. W farmie pracowało 300 naszych przeważnie kobiet i około 160 tubylców. Praca moja zaczynała się o godzinie 7^{oo} rano przy magazynie z narzędziami, gdzie trzeba było wydać odpowiednie dyspozycje kto gdzie i ile osób i jak mają pracować. Do pomocy była ogrodniczka i 6 brygadzistek oraz kilku dozorców nad murzynami. Wymagało to szybkiej roboty. Starałem się, żeby ludzie nie stali bezczynnie. Praca na farmie dla białych wynosiła 6 godzin, w tym na godzinę pracowało się 50 minut a lo minut na odpoczynek. A dla tubylców 8 godzin w takim samym stosunku. Ziemię uprawiano w około 25 kawałkach w tzw. ogrodach. Tam gdzie nie było kamieni, można było doprowadzić wodę do nawadniania w bezdeszczowej porze. Srodkiem lokomocji był dla mnie rower oraz koń. Na polu należało do mnie wymierzać poziomicą polną kierunek nadania kopania rowów wastwicowych z małym spadem wody. Tego wymagały przepisy, żeby woda w dużej porze deszczowej nie zmyła i nie spłukała ziemi urodzajnej. Za pomocą poziomicy mierzyło się którędy doprowadzić wodę w celu nawadniania. Jeździłem po wszystkich ogrodach, aby popatrzeć jak idzie robota. Sprawdzałem również odległość i równość między rzędami.Ja od ludzi nie wymagałem żebx dużo robili, lecz patrzyłem na efekty pracy. Zawsze przypominałem żeby szanować zdrowie i siły pamiętając o tym, że mamy wrócić do Polski. Przypominałem również, że my tu jesteśmy jako ambasadorowie. Anglicy patzrą na nas i na naszą pracę, musimy im zaimponować

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

i pokazać co potrafimy. Anglicy są bardzo zarozumiali i niesprawiedliwi. Myślą że tylko oni to potrafią.

Ja i referent Zakrzewski wychodziliśmy ze skóry, żeby na farmie było wszystko w należytym porządku. Farma miała ogrodów i pastwis około 300 akrów, inwentarza żywego 40 wołów roboczych, 12 osłów, 20 sztuk bydła miejscowego do zbierania kleszczy i około 300 krów mlecznych rasy holenderskiej. Chcąc dobrze dopilnować jeździłem po południu konno po farmie i patrzyłem co gdzie zrobiono. W ten sposób planowałem sobie pracę na następny dzień. Uprawialiśmy wszystko. Jarzyny dla potrzeb osiedla np. pomidory, fasola, kapusta, buraki, marchew, sałatę i koński ząb. Ziemniaków i cebuli nie mogliśmy wyhodować. Ziemniaki ładnie wyrastały i nagle usychały od dołu jakiś wirus wysuszał łodygi, natomiast u cebuli usychał szczypior. Referent Zakrzewski w rozmowie z komendantem osiedla powiedział że nic na to nie poradzi bo to Afryka. Od tego czasu zwalczaliśmy sami jak tylko mogliśmy. Mieliśmy beczułki z nikotyną, 4 kg arszeniku, tytoń i mydło. Kapustę od mszyc musieliśmy flitować a robaki truliśmy arszenikiem zmieszanym z otrębami i cukrem posypywaliśmy koło młodej kapusty. Szkodniki zamiast kapusty jadły cukier z arszenikiem. Mimo że pracy miałem dużo, cieszyłem się że wszystko tak ładnie rośnie. Komendanty był bardzo zadowolony że Polacy tak dobrze pracują, że farma ładnie wygląda.

Zapraszał do Tangiero wszystkich okolicznych gubernatorów, aby pochwalić się swoją farmą. Anglicy bardzo podziwiali wszystko, że tak równo zasiane, że tak ładnie rośnie. Do pielęgnacji upraw zaprzęgane były osiołki. Nóżki miały małe, w rzędach poruszały się z łatwością i z gracją. Pomagali mi również gorliwi przodownicy. Najgorzej było wykombinować pracę dla kobiet w czasie gdy padał deszcz. Szkoda było odprawiać ludzi do domów, natomiast w mokrej ziemi nie dało się pracować. Nie zdarzyło się

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

jednak, abym kogoś odesłał do domu. Najgorzej było z raportem. Trzeba było kombinować . Dla krów miejscowych groźna była choroba zwana gorączką afrykańską, którą roznosiły zarażone kleszcze.Kleszcz wpijał się w ciało zwierzęcia przez 70 godzin ssał i był nieszkodliwy, a potem oddawał ją z trucizną /zarazki/. Dla zwalczania ich było wybudowane specjalne kąpielisko - wąski, głęboki rów, długości ok. 15 metrów, napełniony wodą z trucizną. Krowa musiała wejść a łeb jej zanurzono do wody, po wyjściu z basenu kleszcze już nie żyły.

Termin kąpania ściśle przestrzegano - co trzy dni. Co dwa tygodnie badano wodę na zawartość trucizny. Po takiej kąpieli krowy jednego udoju nie dawały. Na pastwisko wpierw puszczało się bydło afrykańskie, aby ono pozbierało kleszcze / dla nich nie szkodliwe/. Po trzech dniach krowy te kąpało się i pastwisko znowu było czyste. Jeżdżąc po fermie widziałem węże, lamparty, rysie, różnego rodzaju małpy i inne zweirzęta. Koło naszego osiedla był założony obóz dla tubylców, których ściągnięto z dalszych miejscowości do pracy w osiedlu i na farmie. Codziennie już o 7^{oo} rano byli przy magazynie a po 8 godzinach pracy wracali do obozu, dostawali śniadanie, obiad i kolację razem. Jedzenie było z zupy fasolowej lub liści kapuścianych pokrytych mszycą, do tego krowie głowy - chleba oni nie znali. I jak tu człowiek może pracować cały dzień. Z rana jakoś robota szła, ale pod koniec godzin pracy żadnego pożytku z nich nie było. Należało by wspomnieć o ich obyc zajach: byli bardzo koleżeńscy, solidni. Kiedyś przyszedł do mnie Murzyn, żona poczęstowała go kawałkiem placka, żeby go sobie zjadł na miejscu. Ale on wyszedł do swoich kolegów i z nimi się podzielił. Jednego razu przyjechałem do pracujących murzynów i jednego z nich pochwaliłem za dobrą pracę, a dozorca mówi panie kierowniku co pan robi

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

on zaraz przestanie pracować. I rzeczywiście Murzyn położył motykę i siadł sobie. Ja mówię do niego, żeby wstał i zaczął pracować, a on na to kręci głową mówiąc do mnie: Bwanna-Kubwa, dziś nie, a wszyscy Murzyni uśmiechają się. Okazało się, że u nich jest taki zwyczaj, że jeśli zwierzchnik pochwali ich w czasie pracy, wtedy przestają pracować aż do następnego dnia, do tej samej pory. I żadna siła ich nie zmusi do pracy w tym samym dniu. I jeszcze jedno, jeśli któryś z nich zawini, to wszyscy wymierzają mu karę , a on nie może się obrazić.

Według mnie tubylcy byli okrutnie wykorzystywani. Np.: biali za 6-godzinny dzień pracy otrzymywali ~~30~~ 150 centów, a Murzyni wolni po 60 centów. W Tanganice mieszkało kilka plemion murzyńskich. Różnili się oni między sobą wzrostem, charakterem i budową. Są wśród nich spokojni, zdarzają się także wojownicy z plemienia Masajów. Mężczyźni chodzili przeważnie nago, mieli tylko płachtę zawieszoną na ramieniu i zawiązaną. Kobiety tylko w spódnicach, bez bluzek i biustonoszy, natomiast dzieci zupełnie nago.Nakrycia na głowach nie mieli żadnego, wszyscy chodzili boso.

Mnie, jak i tułaczom polskim na osiedlu Tangieru żyło się nieźle, poza tęsknotą za Ojczyzną, rodzinami i zakończeniem wojny.

Często przypomina mi się, jak pewnej niedzieli przyjechała do nas do Tangieru jedna pani z Nairobi i po zakończonym nabożeństwie zaśpiewała solo :

"... O Panie, który jesteś w niebie,
wyciągnij sprawiedliwą dłoń,
wołamy z cudzych stron do Ciebie,
o polski chleb i polską broń..."

i zakończyła:

"... Panie, skrusz ten miecz co siekł nasz kraj,
do wolnej Polski wrócić nam daj..."

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Tak wzruszyło to wszystkich w kościele , że na głos zapłakali i dłuższy czas nie mogli się powstrzymać od łez.

Tę pieśń śpiewało Wojsko Polskie na emigracji. Była dla nas wszystkich bolesnym ciosem wiadomość tragiczna śmierć generała Władysława Sikorskiego naszego wybawcy i wodza.

DROGA DO POLSKI, ZMARTWIENIE, ZADOWOLENIE.

I.

Kiedy wojna zaczęła się przechylać na naszą stronę, Polacy cieszyli się bez przerwy. Na naszych ustach jedynym tematem był powrót do Polski. Marzyliśmy, że będzie prawdziwa demokratyczna władza, będzie ona wybierana przez większość narodu, rządzić będą socjaliści, ludowcy i bezpartyjni. Większość z nas poza małym procentem materialistów przygotowywała się do wyjazdu. Zaczęliśmy się zaopatrywać w odzież, obuwie oraz żywność: kako, herbatę, kawę, wanilię itp. Ponieważ wszyscy mieliśmy znakomite utrzymanie, dlatego zarobione pieniądze można było przeznaczyć na co innego. Dowiedzieliśmy się, że powstał drugi rząd polski pod dyktandem Stalina. Druga wiadomość była trochę smutniejsza. Dowiedzieliśmy się że straciliśmy kresy wschodnie. I tutaj nasza radość zakończyła się. Opanował nas smutek, że nie będziemy całkowitej wolnej Polski. Kiedy wojna zakończyła się, przyjechał do nas z Polski przedstawiciel z PUR i zaczął nas namawiać do powrotu do kraju. Obiecywał że będzie dobrze. Nikt z nas nie chciał go słuchać. Odpowiadaliśmy, że w Polsce nie ma prawdziwego rządu, tylko narzucony po woli Sowietów, że Polska nie jest całkowicie niepodległa , że q każdej chwili może się powtórzyć "niewinna wywózka na Sybir".

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Podczas jego 2-dniowego pobytu u nas w osiedlu zapisało się na wyjazd tylko kilka osób: pani z synem, panna która miała rodzinę w Katowicach i jeszcze kilka osób. Żona i ja a także inni Polacy martwili się jak tu powrócić do kraju, nie wiedzieliśmy jak postępować. Pomimo tęsknoty za ojczyzną, trudno było pokonać strach przed przyszłym rządem. Propaganda cały czas głosiła, aby nigdzie nie jechać- że w Polsce jest źle, a tu za granicą można się dobrze urządzić.

II.

W Tengiero został wybudowany kościół z bambusu, w którym było trzech księży. Ksiądz Rogiński, który wcześniej więziony był w ZSRR, wymyślał wszystkich, którzy chcieli wracać do kraju, kłaniać się " czerwonemu carowi", drugi ksiądz proboszcz Sliwiński był Amerykaninem odkomenderowanym z wojska nie mówił nic. Według niego niech każdy robi to, co mu dyktuje sumienie. Nie mówił żeby zostać, ani też żeby wracać. Będąc w przyjaźni z proboszczem pytałem go co on by zrobił na moim miejscu. Odpowiedział mi, że mimo iż mnie bardzo szanuje, ale na to pytanie mi nie odpowie. Trzeci młody ksiądz z kolei zachęcał do powrotu do Polski. Mówił on że Polsce potrzeba teraz jak najwięcej prawdziwych Polaków i katolików. I tak rozmyślaliśmy cały rok. W połowie 1947 roku przyjechał inny przedstawiciel PUR-u. Proponował on tylko - on nie namawiał, żeby każdy robił jak uważa. W między czasie skomunikowałem się ze starszym bratem, który nie mógł wyjechać do Iranu. Wstąpił do wojska polskiego do Armii Kościuszkowskiej. Był już w randze majora, ptacował w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Jego radziłem się co mam robić. Odpowiedział lakonicznie, rób jak uważasza.

W tym okresie powstaje organizacja międzynarodowa pod nazwą IRO, w celu łączenia rodzin i stałego ich osiedlenia.Wszystko

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

na jej koszt , podróż i tp.- można było wybrać miejsce stałego osiedlenia się w Anglii, USA, Kanadzie, Australii i innych krajach. Ja nie jestem materialistą, lecz bojąc się że mogę być ponownie wywieziony na Sybir, w końcu wzbęła górę miłość do Ojczyzny. Nie zważałem na to, że w kraju może być gorzej, a za granicą może być o wiele lepiej, postanowiliśmy z żoną wracać do Polski. Zapisaliśmy się a wraz z nami ok. 2o rodzin. Terminu wyjazdu nie było, mieliśmy być gotowi w każdej chwili. W tym czasie zachorowała moja żona na malarię żółtą. Tak nazywali tam tę chorobę. Choroba zaatakowała wątrobę i pomimo usilnych starań lekarzy 15 czerwca 1947 roku umarła. Na pogrzeb żony wyszło całe osiedle, żałując, że tak bardzo pragnęła wrócić do Polski a tu koniec przed samym odjazdem.

III.

Po dwóch tygodniach przyszły papiery do wyjazdu. Komendant nasz był Szkotem. Był dobry dla nas. Obrażał się gdy na niego mówiono Anglik. Twierdził że jest wielko-Brytyjczykiem. Wiedząc że ja jeżdżę dobrze konno, a na farmie mamy dobrego konia wierzchowego zorganizował w Arusze wyścigi konne. Pościągał z całej okolicy jeźdźców, nawet z osiedli oddalonych nawet o 300 km.

Na parę tygodni przed wyścigami zorganizował zebranie informacyjne dla wsz ystkich jeźdźców i ustalił konkurencję: będą ustawione chorągiewki 20 metrów jedna od drugiej. Ja u siebie ustawiłem chorągiewki w takich odległościach i wytrenowałem konia, szedł jak gazela. Stącenie chorągiewki to były punkty karne.

W dniu wyścigów na placu ustawiono chorągiewki w odległościach 10 metrów. Ja i mój koń nie przyzwyczajony do takich odległości z wielkim trudem i wysiłkiem przejechałem bezbłędnie, a przeciwnicy pomimo że zaczepiali chorągiewki wygrywali a mnie przyznano drugie miejsce. Pułkownik nasz komendant zrobił gwałt, że to jest oszukaństwo, że przecież umówili się inaczej, ale nie mógł sobie

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

dać z nimi rady. Na tym samym koniu jeszcze tego samego dnia zdobyłem dwie drugie nagrody. Niektórzy z naszych sąsiadów byli tak rozgniewani na tych Polaków, którzy postanowili wyjechać do Polski, że wyjechali z domu, żeby nie żegnać się z nimi.
Do podróży pomagała mi się przygotowywać rodzina Fulmików, którzy później wyjechali do USA i jak wynikało z ich listów powodziło im się nie źle. Dużo Polaków dało mi pieniądze, paczki, abym doręczył rodzinom i przyjaciołom w kraju. Tego wszystkiego uzbierała się duża skrzynia. Anglicy pozwalali nam wszystko brać.
W połowie lipca 1947 roku przyjechaliśmy do portu Bombasa.
Tam czekaliśmy tydzień na statek, mieszkaliśmy w dużym baraku i cały czas obserwowaliśmy morze. Zbieraliśmy muszle. Ja przywiozłem ich około 3o sztuk. Trochę zebrałem sam a trochę kupiłem u dzieci. Pogoda była śliczna, kiedy był odpływ chodziliśmy po płytkiej wodzie i kamiennym dnia. W czasie przypływu poziom wody podnosił się o 2 metry. Na początku sierpnia wsiedliśmy na statek, morze było nie spokojne, wiał silny wiatr. Marynarze radzili najeść się, miało to nas uchronić przed morską chorobą. Wtedy to ja dobrze najadłem się i kołysanie statku nic mi nie zaszkodziło. Po krótkim czasie wszystkie prawie kobiety dostały torsji. Po parum dniach morze uspokoiło się i wszystko wróciło do normy. Płynęliśmy Oceanem Indyjskim, Morzem Czerwonym, Kanałem Sueskim i Morzem Srodziemnym. Kiedy płynęliśmy przez Kanał, woda była spokojna jak w wannie. Statek płynął pomału, aby nie uszkodzić brzegu. Kanał miał szerokość 120 metrów, widok był ładny, z jednej strony asfaltowa autostrada a z drugiej równina.
W porcie Portsaid, zatrzymaliśmy się i dali nam po jednym kocu wełnianym. Kiedy płynęliśmy przez Morze Srodziemne, całkiem inny widok. Woda ciemna, falista, przejeżdżaliśmy obok Wyspy Kret

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Sycylii, Poółwyspu Pirenejskiego aż do Genui. Tam wysiedliśmy, byliśmy już w Europie. Trudno było wyrazić naszą radość. Człowiek chciał iść nawet na nogach. Na statku spotkałem Polaków, z innych osiedli i dowiedziałem się, że brat mój Kazik umarł na północy w szpitalu Solwicygock. Miał wodę w boku. Zaczęli wyładowywać rzeczy ze statku, każdy tylko stał i pilnował swoich rzeczy. Od czasu jak ciężarówka z Tęgiero zabrała rzeczy całą drogę nie widzieliśmy gdzie one są. Miałem miednicę przywiązaną na wieku skrzyni i nic nie zginęło. Każdy otrzymał swoje rzeczy w należytym porządku. Na stacji stały wagony do Polski. Wszystkie większe rzeczy załadowali do wagonu towarowego i zamknęli cały wagon na kłódkę.

W dniu święta Matki Boskiej 15 sierpnia 1947 roku, na peronie była odprawiona Msza Swięta / w Genui/. Po nabożeństwie wsiedliśmy do wagonu i ruszyliśmy do Polski. Pamiętam że jechaliśmy tunelami, polami na przemian. Z Włoch wzięliśmy kierunek na Monachium a stamtąd na Pragę i do Dziedzic. Pytaliśym przedstawiciela PUR-u, który całą drogę opiekował się nami dlaczego tak nałożyliśmy drogi, odpowiedział nam, że omijamy okupację sowiecką w obawie żeby nam nic nie zabrali. Nas to bsrdzo zmatrwiło, jak to będzie dalej. 17 sierpnia po południu pociąg zatrzymał się przed samą granicą w celu zmiany lokomotywy, która miała przyjechać ~~do~~ Dziedzic. Postanowiłem, że jak przyjadę do Polski to padnę na kolana i ziemię będę całował. Czekamy , wyglądamy a lokomotywy jak niw było tak nie ma. Dopiero przyjechała pod wieczór, zaczęłiśmy się cieszyć, że już pojedziemy. Pospieszyliśmy do maszynistów, którzy wysiedli z lokomotywy, a oni pijani na nogach się chwieją. Pytamy ich kiedy pojedziemy, a oni odpowiadają nam "polską łaciną" aż przykro powtórzyć. Pomyśleliśmy sobie , jaka to ta Polska będzie. I tak zwodzili nas do późnej

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

nocy. Nie mogąc się doczekać wyjazdu, wszyscy udaliśmy się do wagonu i położyliśmy się spać. Budzę się w nocy, patrzę a my stoimy na stacji Dziedzice. Wszędzie spokój i cisza, więc położyłem się spać i znów zasnąłem. Rano słyszę przeraźliwy krzyk i lament. Wyskakuję z wagonu, patrzę koło wagonu z rzeczami schodzą się ludzie, mówią że kłódka zerwana i brak kilku skrzyń. Mnie odrazu odeszła myśl całowania ziemi. Jednej pannie skradziono wszystkie rzeczy, wracała ona do swojego narzeczonego i mieli się pobarć. W skrzyni miała całą wyprawę ślubną swoją i dla swoje narzeczonego. Tak rozpaczała, że obawialiśmy się, żeby nie dostał pomieszania zmysłów. Pokrzywdzone zostały częściowo jeszcze dwie rodziny, które miały kilka skrzyń. Jeden starszy pan nie spał w nocy i słyszał jak w pewnej chwili pociąg zwolnił, zdawało mu się że przystanął i myślał że to stacja, popatrzył przez okno a tu wokoło pola, więc położył się dalej. Wydawało mu się, że pociąg zaczął jechać prędzej. Zwróciliśmy się do władz polskich i opowiadamy jak to było, że to robota tylko kolejarzy, którzy zatrzymali pociąg, kłódkę zerwali a skrzynie. wyrzucili. Nie przyniosło to żadnego rezultatu. To jedna ręka złodziejska. Każdy z podróżnych zabrał swoje rzeczy z wagonu, Umieszczono nas w dużej sali stacyjnej, zrobili nam wszystkim zdjęcia w celu otrzymania zaświadczenia przyjazdu i dokonali pobieżnej rewizji walizek. Ja miałem dwie walizki przy sobie, skrzyń nie rewidowali, tylko panu Królowi który miał dużo bagaży. Celnicy i panowie z opaskami PPR zabrali go do siebie i zrewidowali wszystko. U wszystkich powstał żal i smutek z powodu przyjazdu do Polski. Po trzech dniach wydali nam zaświadczenie upoważniające do bezpłatnego korzystania z kolei w celu odwiedzenia rodzin i wybrania miejsca osiedlenia się. Ja skierowałem się do stacji Kraśnik wieś Księżomierz do brata nieboszczki mojej żony, żeby spełnić

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

jej ostatnie życzenie. Oddałem wszystko co mi przekazała, to jest odzież, funty angielskie na zęby dla bratowej i inne rzczy. Swięcie wypełniłem jej życzenie. W gminie Gościeradów wyrobiłem sobie dowód tymczasowy, i porozdawałem wszystkie przywiezione pakunki i pieniądze, które dali mi ludzie w Afryce. Zostawiając swoje rzyczy u szwagra ruszyłem odwiedzić swoją rodzinę, to jest matkę, siostrę, brata Tadzika z rodzinami, którzy mieszkali w Pawłowie koło Chełma. Bracia wrócili ze wschodu z wojskiem polskim w 1944 roku a matka trochę później z synową. Stamtąd do Warszawy do starszego brata Stanisława, który był w wojsku w randze majora i do innych znajomych z Wołynia. Odwiedziłem również jednego znajomego, który pracował w Radzie Ministrów. W czasie rozmowy, pytam go jak tu żyć, pokazał mi palcami na usta. Z Warszawy pojechałem do Częstochowy przyrzekłem sobie, że jak wrócę z tułaczki to będę na Jasnej Górze, żeby podziękować Matce Boskiej za powrót do Polski. Stamtąd pojechałem na Dolny Sląsk do Pieszyc, gdzie mieszkały moje siostry z mężami i z dziećmi. Jako wojskowi dostali po Niemcach gospodarstwa rolne. Po kilku dniach odpoczynku pojechałem do Łomży, do siostry naszej przyjaciółki i Tęgiero aby doręczyć jej pakunek i pieniądze dane przez siostrę w Afryce. Stamtąd pojechałem so Szczytna do znajomych, z myślą że tam się osiedlę na stałe.

Jednak po namyśle osiedliłem się w Pieszycach. Na ostatku odwiedziłem młodszego brata Zygmunta, był nadleśniczym w Zwierzyńc W gminie chętnie przyjęli mnie i od 17 grudnie 1947 roku zacząłem pracować. Prędko zdobyłem zaufanie i szacunek wśród ludzi. Muszę wspomnieć, że UB zarzucało mi, że tak późno wróciłem do kraju. Ja im na to, że oni na moim miejscu wogóle by nie wrócili. Panowała taka propaganda, że w Polsce źle żyć, a u mnie wzięła

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

górę miłość do Ojczyzny i wówczas dali mi spokój.
W Nowy Rok 1949 ożeniłem się z młodą wdową, która miała syna,
W 1952 roku przeniosłem się pracować do Banku Spółdzielczego w punkcie kasowym w Pieszycach, między innymi dlatego, że płacili ok. 30 % więcej. W kasie pracowałem gorliwie i uczciwie, moi pracodawcy byli ze mnie zadowoleni, dwa razy wyznaczyli mnie do odznaczenia, niestety dostałem tylko dyplom.
Do partii politycznych nigdy nie należałem.

IV.

Dnia 16 kwietnia 1966 roku przeszedłem na rentę inwalidzką II grup i postanowiłem pracować dorywczo, wtedy zostałem wybrany do zarządu bankowego. Moim obowiązkiem było wprowadzanie nowych kasjerek do pracy, kontrola punktów kasowych i udział w zebraniach zarządu. W Pieszycach żyło się możliwie. Miałem domek, ogródek, zaufanie wśród ludzi, tylko żona chorowała. Była kilka razy w szpitalu. Lekarze zalecili nam zmianę klimatu, bo ten w Pieszycach nam nie odpowiadał. I tak 3 października 1967 roku wyjechałem do Andrychowa, zamieszkałem prywtnie u znajomych, natychmiast zapisałem się do Spółdzielni Mieszkaniowej, zaraz wszystko opłaciłem bo miałem pieniądze po sprzedaniu domu w Pieszycach. Pozostał pieniądze złożyłem w Banku Spółdzielczym i w ten sposób wygrałem, bo za te pieniądze mogę w tej chwili kupić 8 części tego co dawniej. Po piętnastu miesiącach dostałem mieszkanie spółdzielcze M-3. W Banku Spółdzielczym w Andrychowie, traktują mnie jak swego pracownika. Pani Dyrektor Janina Kałwa stara się, co roku o skierowanie do uzdrowiska i pomaga nam finansowo, nie mam dla niej słów uznania za tak gobliwą opiekę nad emerytem z innego Banku
Nie dali mi długo czekać. W niedługim czasie przyjechał inspektor z PZU i zaangażował mnie do pracy na terenie Andrychowa. Dla mnie

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

kajaków i ta praca mi odpowiadała, bo cały dzień byłem na świeżym powietrzu. Od 15 lipca 1971 roku do 31 lipca 1975 roku byłem inspektorem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami Oddział Wadowice. Byłem z pracy zadowolony, chodziłem po wszystkich szkołach, gminach, GS, punktach skupu zwierząt, targowiskach, rzeźniach, wszędzie tam, gdzie były zwierzęta. Propagowałem kulturę stosunku do zwierząt i ludzkie humanitarne obchodzenie się z nimi. Nie znęcać się, nie morzyć głodem i pragnieniem. Cieszyłem się, bo widziałem wyniki swojej pracy. Zwerbowałem 422 członków TOZ. Po inspekcji Zarządu Głównego w Warszawie, Sekretarz Generalny Pani Kosiałkowska kazała złożyć wniosek o odznaczenie, ale niestety nie została wybrana do Zarządu w następnej kadencji, nowy Zarząd zlekceważył wniosek. Oprócz tego byłem od 16 lutego 1972 roku do 6 kwietnia 1977 roku ławnikiem Sądu Powiatowego w Wadowicach. Żal mam że przepisy nie pozwalają mnie należeć do ZNoWid. Byłem ochotnikiem Wojska Polskiego w 1920 roku. Przykro mi bardzo, że mają mnie za gorszego Polaka od innych. Mam nadzieję że kiedyś przepisy się zmienią i będę w gronie tych, co walczyli o niepodległość Polski.

Mieszkając w Andrychowie żyje się nam nie źle. Zyskałem uznanie i sympatię ludzi i władz. Dużo mam prawdziwych przyjaciół. Cieszy mnie że Andrychów szybko zmienił się na lepsze. Jak przyjechałem był mieściną fabryczną : druty telefoniczne, elektryczne wisiały na słupach, teraz wszystko pod ziemią. Chodniki były połamane, teraz asfaltowe, poszerzone place. Większość ulic są asfaltowane, skwery założone. Zbudowano kilka parkingów.Wszystko to można zawdzięczać Naczelnikowi Miasta mgr. Romanowi Czepcowi, że tak Andrychów zyskał na wyglądzie w krótkim czasie.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

Powstało duże nowe osiedle. Przeżywam bardzo, że część mieszkańców osiedla nie ma poczucia piękności do przyrody, pozwalając dzieciom i to nawet w starszym wieku bawić się piłką między blokami, gdzie były posadzone drzewa i krzewy, łamią i niszczą. Dorośli mało na to zwracają uwagi i osoby odpowiedzialne.

W dniu 29 października 1973 roku miałem pęknięcie żyłki w głowie, krew buchnęła ustami, odjęło mi nogi i traciłem pamięć.

Po natychmiastowej pomocy w szpitalu w Wadowicach doprowadzili mnie do stanu możliwego. Od tego czasu musiałem przerwać wszelką pracę. Mój lekarz w Ośrodku Zdrowia powiedział, że jeśli będę myślał o jakiejkolwiek pracy, on przestanie mnie leczyć.

Do dzisiejszego dnia nie wiem komu mam być wdzięczny za opiekę jaką sprawowały w czasie mojej choroby przychodzące z Liceum Ogólnokształcącego w Adnrychowie dwie licealistki : Dorotka Twardowska i Bożenka Skowrońska. Przychodziły około dwóch lat pomagając nam do czasu ich wyjazdu na studia. Jestem ima za to bardzo wdzięczny. Obecnie czuję się lepiej, cieszę się bardzo, że buduje się kościół na osiedlu. Robię lekką robotę przy tej budowie. Dalej będzie tak, jak Pan Bóg da. Mam nadzieję że kościół zostanie wybudowany i będą ludzie chodzić się modlić. W tej chwili nie wolno mi nawet dużo czytać. Pomagam żonie, chodzę do sklepu, czasami staję w kolejkach. Mam nadzieję, że przy tak wielkim staraniu naszego proboszcza ks. kanonika Andrzeja Waksmańskiego i gorliwych parafian kościół będzie szybko zbudowany i może da Pan Bóg, że będę mógł jeszcze chodzić na nabożeństwa, aby dziękować Opatrzności Bożej za szczęśliwy powrót do Polski, ale nie od swojej ojcowizny która została poza obecną granicą.

Andrychów, dnia 31 grudnia 1982 rok.

Edward Kania

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

PRZEŻYCIA MIESIĄCA

Po napisaniu pamiętnika przez 19 miesięcy nie było w moim życiu żadnych zmian. Życie toczyło się jednakowym trybem.

Dopiero przyjemną chwilę miałem w dniu 01.08.1984 r. kiedy dostałem zawiadomienie z Głównego Zarządu ZBoWiD w Warszawie, że uznano mnie kombatantem za udział w walkach o niepodległość Polski w I wojnie światowej.

Drugą radosną chwilę przeżyłem w dniu 06.08.1984 r o godz. 14.50 kiedy to zakrólował krzyż nad naszą parafią. Byłem obecny przy windowaniu i zamontowaniu krzyża na wieży budującego się kościoła. Głos dzwonów z naszej kaplicy ogłosił niecodzienną radosną chwilę.

Andrychów, dnia 06.08.1984 r.

aga
Archiwum
Gminy
Andrychów

PRZEŻYCIA BIEŻĄCE

Nie mogę powstrzymać się, żeby nie napisać w moich wspomnieniach i przeżyciach o tak wielkim wydarzeniu jakie miało miejsce w dniu 22 grudnia 1985 r. przy pięknej słonecznej, ciepłej pogodzie, a była to niedziela, odbyło się wtedy poświęcenie nowego kościoła pod wezwaniem Św. Stanisława bpa w Andrychowie, zbudowanego w dowód wdzięczności za uratowanie życia Ojca Świętego Jana Pawła II. Ksiądz Arcybiskup Dziecezji Krakowskiej Kardynał Franciszek Macharski odprawił pierwszą Mszę św. przy bardzo dużej ilości księży i niezliczonej ilości wiernych.

Kościół zaczęto budować w 1982 roku w miesiącu lipcu i budowano tylko w miesiącach letnich. Staraniem niestrudzonego księdza proboszcza kanonika Andrzeja i chętnych ludzi, którzy swoją pracą i pomocą finansową przyczynili się do tak szybkiego wybudowania pięknego okazałego nowoczesnego kościoła i oddania go do użytku, żeby ludzie mieli się gdzie modlić.

Bardzo mnie cieszy i raduje / myślę że i większość ludzi to samo odczuwa/, że dla nas i następnych pokoleń głos pasterza duchownego z naszej świątyni będzie nawoływał i dawał wskazówki, by ludzie żyli po Bożemu, dbali o siebie a dla bliźnich byli życzliwymi i nie robili krzywdy, a dla Polski byli dobrymi, uczciwymi, pracowitymi obywatelami i kochali swoją Ojczyznę, który tyle wycierpiała.

Szczęść im Boże.

Andrychów. dnia 1985 12.22.

E. Zwarkowa